



WILLIAM SHAKESPEARE

---

# Makbet

WILLIAM SHAKESPEARE

# *Makbet*<sup>1</sup>

TEŁUM. LEON ULRICH

---

<sup>1</sup>*Makbet* — w oryginale ang. oraz w podstawie niniejszego wydania z 1895 r. pisownia: Macbeth. Postać stworzona przez Williama Shakespeare'a, inspirowana osobą Mac Bethada mac Findlaich, który był królem Szkocji w latach 1040–1057. Mac Bethad przejął tron Szkocji po Duncanie, którego zabił w bitwie, a potem odpierał ataki jego krewnych, wspomaganych przez ang. earla Siwarda. W 1050 r. Malcolm, syn Duncana, odebrał Mac Bethadowi południową część Szkocji, a w 1057, po powrocie rywala z pielgrzymki do Rzymu, pokonał go całkowicie. Mac Bethad został pochowany z królewskimi honorami; był uważany za dobrego władcę, potrafiącego zapewnić Szkocji ład i dostatek. [przypis edytorski]

# AKT PIERWSZY

## SCENA I

*Otwarte pole.*

*Grzmoty i błyskawice. — Wchodzą trzy CZAROWNICE.*

1 CZAROWNICA

Gdzie, kiedy nowe spotkanie?  
W grzmotach, błyskach, huraganie?

2 CZAROWNICA

Gdy wrzawa bitwy ustanie,  
Jedno wojsko z pola pierzchnie.

3 CZAROWNICA

A więc jeszcze zanim zmierzchnie.

1 CZAROWNICA

Gdzie?

2 CZAROWNICA

Na stepie.

3 CZAROWNICA

Sam na sam,  
By Makbeta spotkać tam.

1 CZAROWNICA

Idę, kotku.

WSZYSTKIE

Już ropucha  
Woła na nas. Zaraz! Zaraz!  
Brzydniej uroda, brzydota pięknieje,  
Więc dalej, więc dalej, przez mgły i zawieje!

*Znikają.*

## SCENA II

*Obóz niedaleko Forres.*

*Alarm za sceną. — Wchodzą: KRÓL DUNCAN, MALCOLM, DONALBAIN, LENNOX, Służba, spotykają rannego ŻOŁNIERZA.*

KRÓL DUNCAN<sup>2</sup>

Co to za żołnierz? Wnosząc z jego stanu,  
On nam potrafi świeżą dać wiadomość,  
Jak stoi teraz bój z buntownikami.

MALCOLM<sup>3</sup>

To sierżant, który z lwią odwagą walczył,  
Aby mię wyrwać z rąk nieprzyjaciela.

<sup>2</sup>*Duncan* — w innych polskich przekładach częstsza pisownia: Duncan. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*MALCOLM* — w innych polskich przekładach częstsza pisownia: Malkolm. [przypis edytorski]

Witaj, kolego! Opowiedz królowi,  
Jak się ważyły losy wojujących,  
Kiedy plac bitwy ranny opuszczałeś.

#### ŻOŁNIERZ

Zwycięstwo, królu, wahało się jeszcze,  
Armie podobne dwom były pływakom,  
Co się chwytając śmiertelnym uściskiem,  
Daremnią<sup>4</sup> całą sztuki swojej biegłość.  
Srogi Macdonwald (wart być buntownikiem,  
Tak wszystkie ludzkiej natury sprośności  
Do jego podłej zleciały się duszy)  
Przyzwał do siebie z zachodnich wysp kernów<sup>5</sup>  
I gallowglasów<sup>6</sup>, a zmienna fortuna  
Do buntownika uśmiechać się zdała,  
Jakby chcąc jego nałożnicą zostać.  
Wszystko daremno, bo Makbet waleczny  
(Nikt na tę nazwę lepiej nie zasłużył),  
Gardząc fortuną, z dobytym orężem,  
Który się dymił krwią nieprzyjaciela,  
Chwały kochanek, do tego nędznika  
Drogę wyrębał, nie ścisnął mu ręki,  
Ni go pożegnał, dopóki mu wprzódy  
Czaszki po samą nie rozplatał szczękę,  
Głowy na naszych nie zawiesił blankach.

Bitwa, Odwaga,  
Okrucieństwo

#### KRÓL DUNCAN

Dzielny szlachcicu! Waleczny kuzynie!

#### ŻOŁNIERZ

Jak nieraz z strony, z której wstaje słońce,  
Wybiega chmura gromami brzemienią,  
Tak nam ze źródła spodziewanych zwycięstw  
Niebezpieczeństwo wytrysnęło nowe.  
Słuchaj mnie tylko, królu Szkocji, słuchaj!  
Zaledwo męstwem wsparta sprawiedliwość  
Z placu potyczki zniosła kernów śmiecie,  
Gdy król norweski, który na nas czyhał,  
Z świeżym zastępem, z wyostrzoną bronią.  
Rozpoczął atak.

#### KRÓL DUNCAN

Czy to nie strwożyło  
Mych wodzów dzielnych, Makbeta i Banqua<sup>7</sup>?

#### ŻOŁNIERZ

O tak, jak stado wróbli trwoży orła,  
Albo lwa zając. By prawdę powiedzieć,  
Byli jak działa podwójnie nabite,  
Tak swoje krwawe ciosy podwoili,  
Jakby się chcieli kąpać w krwi dymiącej,

<sup>4</sup>daremnić (daw.) — udaremniać. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>kernowie — lekkobrojna najemna piechota irlandzka. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>gallowglassowie — ciężkobrojna najemna piechota szkocka. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>Banquo — w innych polskich przekładach częstsza pisownia: Banko. [przypis edytorski]

Lub jaką drugą uwiecznić Golgotę.  
Lecz rany moje wołają o pomoc.

KRÓL DUNCAN

Słowa ci twoje, jak rany przystoją,  
W obu zarówno jasny świeci honor.  
Więc go bez zwłoki wiedźcie do doktora!  
*Wyprowadzają ŻOŁNIERZA. — Wchodzi ROSS.*  
Kto się tam zbliża?

MALCOLM

Ross, nasz than<sup>8</sup> waleczny.

LENNOX

Jaki w źrenicach jego pośpiech widać!  
Twarz to człowieka, który wiadomości  
Przynosi dziwne.

ROSS

Boże, strzeż nam króla!

KRÓL DUNCAN

Waleczny thanie, skąd do nas przybywasz?

ROSS

Z Fife, wielki królu, gdzie norweska flaga,  
Miotana wichrem, mrozi naszych serca.  
Sam król norweski, z niezliczoną armią,  
Przez niewiernego popierany zdrajcę,  
Thana Cawdoru, bój rozpoczął straszny.  
Lecz nasz waleczny Bellony<sup>9</sup> małżonek,  
Zbrojny odwagą, stanął z nim się mierzyć  
Ramię na ramię, szabla przeciw szabli,  
I dziką jego poskromił odwagę.  
Zwycięstwo przy nas!

KRÓL DUNCAN

O szczęście bez granic!

ROSS

Sweno, norweski król, błaga o pokój.  
Zanim otrzymał od nas przyzwolenie,  
Aby pogrzebał swych poległych trupy,  
Na Kolumbana świętego wprzód wyspie  
Dziesięć tysięcy talarów nam spłacił.

KRÓL DUNCAN

Than nas Cawdoru drugi raz nie zdradzi.  
Idź, niech natychmiast głowa jego spadnie,  
A pozdrów jego tytułem Makbeta!

<sup>8</sup>*than* (z daw. ang. *thane*) — tytuł szlachecki w daw. Anglii i Szkocji, zbliżony rangą do barona. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>*Bellona* (mit. rzym.) — bogini wojny; *małżonek Bellony* (przen.) — dzielny wojak. [przypis edytorski]

ROSS  
Spełni się wola króla, mego pana.

KRÓL DUNCAN  
Co Cawdor przegrał, Makbeta wygrana.

*Wychodzą.*

### SCENA III

*Step.*  
*Pioruny. — Wchodzą trzy CZAROWNICE.*

I CZAROWNICA  
Gdzie byłaś, siostrze?

2 CZAROWNICA  
Zabijałam świnie.

3 CZAROWNICA  
A ty gdzie?

I CZAROWNICA  
Żona majtka<sup>10</sup> w swym fartuchu  
Miała kasztany; mlaska, mlaska, mlaska!  
Daj mi, mówiłam. — Precz stąd, czarownico!  
Otyłe ścierwo zawołało do mnie.  
Mąż jej na Tygrze płynie do Aleppo,  
By go dognać, w przetak siędę<sup>11</sup>,  
Bez ogona szczurem będę,  
Będę deski gryść, gryść, gryść!

2 CZAROWNICA  
Wiatr ci jeden w pomoc dam.

I CZAROWNICA  
Dzięki wam!

3 CZAROWNICA  
Ja dam drugi.

I CZAROWNICA  
Ja mam resztę na usługi,  
Wiem gdzie, kiedy, wieje jaki,  
Znam każdego wszystkie szlaki,  
Jakby na żeglarza karcie.  
Ja wysuszę go jak siano;  
Ani wieczór, ani rano  
Sen nie zamknie jego powiek;  
Jak wyklęty będzie człowiek.  
Miesiące, tygodnie, dni,  
Niech więdnie, marnieje, schnie;  
Choć się barka nie rozpryska,

<sup>10</sup>*majtek* — w oryg. ang. *sailor*: żeglarz. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>*siędę* — dziś popr. forma: siędę. [przypis edytorski]

Niech nią wieczna burza ciska!  
Patrzcie, co mam.

2 CZAROWNICA

Pokaż! pokaż!

1 CZAROWNICA

Palec majtka, który zginął,  
Kiedy już do domu płynął.

*Bęben za sceną.*

3 CZAROWNICA

Bębny biją; czas już nam!  
Makbet tam!

WSZYSTKIE

Przeznaczeń siostry, dłoń w dłoni,  
Posłanki lądów i toni,  
Tak kołują, krążą tak.  
Trzy te biorę, te trzy ty,  
Do dziewiątki jesacze trzy.  
Koło czarów zakreślone.

*Wchodzą: MAKBET i BANQUO.*

MAKBET

Dnia tak szpetnego i pięknego razem  
Nie miałem jeszcze.

BANQUO

Do Forres jak daleko?

Co to za wyschłe i dziwne stworzenia?  
Nie wyglądają na mieszkańców ziemi,  
Chociaż są na niej. Mówcie, czy żyjecie?  
Czy was śmiertelny człowiek pytać może?  
Zda się, że moje rozumiecie słowa,  
Każda z was bowiem suchy kładzie palec  
Na zwiędłe usta. Macie kobiet postać,  
Lecz brody wasze tak myśleć mi bronią.

Czarownica

MAKBET

Jeśli możecie, mówcie, kto jesteście?

1 CZAROWNICA

Witaj, Makbecie, witaj, thanie Glamis!

kuszenie, prorocstwo

2 CZAROWNICA

Witaj, Makbecie, witaj, thanie Cawdor!

3 CZAROWNICA

Witaj, Makbecie, przyszyły witaj królu!

BANQUO

Dobry mój panie, dlaczego się wzdrygasz,  
Lękasz się rzeczy, co brzmi tak rozkosznie?

W imię was prawdy zaklinam, powiedzcie,  
Czy tylko zmysłów jesteście złudzeniem,  
Czy kształty wasze są rzeczywistością?  
Kolegę mego godnością dzisiejszą  
Witacie, razem z wielką przepowiednią  
Przyszłych dostojenstw, królewskiej nadziei,  
Tak, że oniemiał, jakby zachwycony.  
Dla mnie milczycie; lecz jeśli możecie  
Sięgnąć spojrzeniem w przyszłości nasiona,  
I przepowiedzieć jakie ziarno puści,  
Przemówcie do mnie, do mnie, co nie proszę  
O łaskę waszą, jak się nienawiści  
Waszej nie lękam.

I CZAROWNICA

Witaj!

2 CZAROWNICA

Witaj!

3 CZAROWNICA

Witaj!

I CZAROWNICA

Mniejszy, a przecie większy od Makbeta.

2 CZAROWNICA

Nie tak szczęśliwy, a przecie szczęśliwy.

3 CZAROWNICA

Ty królów spłodzisz, choć nie jesteś królem.  
Witajcie przeto, Makbecie i Banquo!

I CZAROWNICA

Banquo, Makbecie, witajcie, witajcie!

MAKBET

O, jeszcze jedno słowo, ciemne wieszczki!  
Przez śmierć Sinela jestem thanem Glamis,  
Lecz jak Cawdoru? Than Cawdoru żyje,  
Żyje szczęśliwy; żeby królem zostać,  
To równie wiary przechodzi granice,  
Jak to, że jestem dziś thanem Cawdoru.  
Mówcie, skąd dziwna wiedza wam ta przyszła?  
Mówcie, dlaczego na tym dzikim stepie,  
Tym pozdrowieniem proroczym nasz pochód  
Zatrzymujecie? Zaklinam was, mówcie!

(CZAROWNICE znikają.)

Cud, Czary, Żywioly

BANQUO

Ziemia, jak woda, ma także swe bańki;  
To były bańki ziemskie; gdzie zniknęły?



MAKBET

W powietrzu; co nam zdało się cielesne,  
Jak gdyby oddech w wiatr się rozplynęło.  
Ach, jakbym pragnął, by zostały dłużej!

BANQUO

Czy to stworzenia były tu istotne,  
Lub czyśmy jedli zatrute korzonki,  
Których nasz rozum został niewolnikiem?

MAKBET

Twe dzieci będą królami.

BANQUO

Ty królem.

MAKBET

Thanem Cawdoru wprzód, czy nie prawda?

BANQUO

Tak jest, to były własne ich wyrazy.  
Kto się przybliży?

*Wchodzą: ROSS i ANGUS.*

ROSS

Król błogą wiadomość  
O twych zwycięstwach odebrał, Makbecie;  
Czytając twoje wśród walki przygody,  
Niepewny, czy ma wielbić, czy się dziwić,  
Sam nie wie, jak ma objawić swe czucia,  
Dumając niemy, przy rozprawy końcu,  
Widzi cię znowu wśród norweskich pułków,  
Niestrwożonego własnej szabli dziełem;  
Co chwila nowe odbiera poselstwa  
O nowych kształtach potyczki i śmierci;  
Každy posłaniec do nóg jego ciska  
Nowe pochwały dzieł twych bohaterskich,  
Spełnionych w jego królestwa obronie.

ANGUS

Naszego pana dzięki ci przynosim,  
Nie żeby twoje zasługi zapłacić,  
Żeby cię tylko prowadzić do niego.

ROSS

A na zadatek świetniejszych zaszczytów  
Thanem Cawdoru pozdrowić cię kazał.  
Więc cię tytułem witam, thanie, nowym,  
Jest twoim.

BANQUO

Może<sup>12</sup> diabeł mówić prawdę?

---

<sup>12</sup>może — tu: czy może, czyżby mógł. [przypis edytorski]

MAKBET

Jak to? Wszak jeszcze than Cawdoru żyje,  
Czemu mnie w odzież stroisz pożyczaną?

ANGUS

Żyje ten, który Cawdoru był thanem,  
Lecz życiu jego sąd grozi surowy,  
Które utracić zbrodnią swą zasłużył.  
Czy spiski knował z Norwegią otwarte,  
Czy buntownikom tajemnie pomagał,  
Czy z dwoma razem wrogami pracował  
Na zgubę kraju, nie umiem powiedzieć,  
Lecz dowiedziona zdrada i wyznana  
Potępia zdrajcę.

MAKBET

*na stronie*

Głamis, than Cawdoru,  
A potem — potem — jeszcze tytuł wyższy!

*do ROSSA i ANGUSA*

Przyjmcie me dzięki!

*do BANQUA*

Czy się nie spodziewasz,  
Że kiedyś dzieci tve królami będą,  
Gdy mają na to od tych obietnice,  
Które mi thanstwo Cawdoru przyrzekły?

BANQUO

Wiara w ich słowa może w thanie Cawdor  
Rozbudzić także myśli o koronie.  
To dziwna! Nie raz ciemności narzędzia,  
Żeby do naszej pociągnąć nas zguby,  
Prawdę nam mówią; chwytają nam dusze  
Zwodną ponętą uczciwych drobnostek,  
Aby nas potem popchnąć w ciemną przepaść. —  
Kuzynie, słowo.

MAKBET

*na stronie*

Dwie ich przepowiednie  
Już się spełniły, jak szczęśliwy prolog  
Do królewskiego w przyszłości dramatu. —  
Raz jeszcze dzięki składam wam, panowie! —

*na stronie*

Nadprzyrodzone trzech istot podszepty  
Złe być nie mogą, nie mogą być dobre.  
Jeśli złe, czemu prawdą zaczynają  
I pomyślności dają mi zadatek?  
Jestem Cawdoru thanem. Jeśli dobre,  
Dlaczego ucho nadstawiam pokusom,  
Na których straszny obraz włos się jeży,  
Mężne me serce w mych się tłucze piersiach,  
Z siłą naturze ludzkiej niezwyčajną?  
Strach mniej jest straszny, mniej ma w sobie grozy  
W rzeczywistości, niż strach w wyobraźni.

Strach, Pokusa

Mysł, której tylko marzeniem morderstwo,  
Wstrząsa tak słabą ludzką mą naturą,  
Że siły duszy mdleją w przypuszczeniach,  
I nie istnieje tylko to, co nie jest.

BANQUO  
Patrzcie, towarzysz nasz jak zadumany!

MAKBET  
*na stronie*  
Jeśli chce los mój, abym królem został,  
Bez mej pomocy los zrobi mnie królem.

Los

BANQUO  
Zaszczyt dla niego jak nowa jest odzież,  
Czasu jej trzeba, by przylgła do ciała.

MAKBET  
*na stronie*  
Niech co chce będzie; czas i sposobności  
Burz najgroźniejsze znoszą przeciwności.

BANQUO  
Makbecie, na tve czekamy rozkazy.

MAKBET  
Przebaczcie, proszę, ale mózg mój ciężki  
Dręczyły sprawy dawno zapomniane.  
Wasze usługi wciągnąłem do księgi,  
W której codziennie jedną czytam kartę.  
Idźmy do króla. — Mysł o tym, co zaszło,  
Przy wolnej chwili, po dobrej rozwadze,  
Otworzymy sobie naszych serc tajniki.

BANQUO  
Chętnie.

MAKBET  
Tymczasem dość na tym. Idziemy.

*Wychodzą.*

## SCENA IV

*Forres. Sala w pałacu.*

*Przy odgłosie trąb uchodzą: KRÓL DUNCAN, MALCOLM, DONALBAIN, LENNOX, Służba.*

KRÓL DUNCAN  
Czy egzekucja Cawdora spełniona?  
Czy komisarze nasi powrócili?

MALCOLM  
Jeszcze nie, królu, lecz miałem sposobność  
Rozmawiać chwilę z świadkiem jego śmierci.  
Na rusztowaniu zdradę swoją wyznał,

O tve królewskie błagał przebaczenie,  
Swój żal serdeczny za zbrodnię objawił.  
Nic piękniejszego nie miał w swoim życiu,  
Jak chwila, w której z życiem się tym żegnał;  
Umarł, jak człowiek, co umrzeć się uczył;  
Skarb swój najdroższy oddał obojętnie,  
Jak liche cacko.

KRÓL DUNCAN

O nie, nie ma sztuki,  
Zdolnej na twarzy tajnie myśli czytać:  
Ja w nim zupełną ufność pokładałem.  
*Wchodzą: MAKBET, BANQUO, ROSS i ANGUS.*  
Dzielny kuzynie, grzech mej niewdzięczności  
Na duszy mojej niby kamień ciężał,  
Tak się wysoko wzbily tve zasługi,  
Że ich doścignąć nigdy nie wydoła  
Najszybsze skrzydło monarszej nagrody.  
Jakżebym pragnął, abyś mniej zadłużył!  
Aby zapłata moja i ma wdzięczność  
Mogły dorównać wszystkiemu, com dłużny!  
Teraz mi tylko wyznanie zostało,  
Że na me długi skarbów mych za mało.

Wdzięczność, Król, Rycerz

MAKBET

Wierność ma, królu, i me posłuszeństwo  
Same się płacą, gdy ci mogą służyć.  
Twa rzecz przyjmować nasze powinności,  
A powinności nasze są dla tronu  
I dla królestwa jak dzieci i sługi;  
Gdy robią wszystko, co zdolne są zrobić  
Dla twej miłości i dla twojej chwały,  
Tylko należy pełnią obowiązek.

KRÓL DUNCAN

Witaj nam tutaj! Zacząłem cię szczepić,  
Dołożę pracy, byś z czasem zakwitnął.  
Szlachetny Banquo, i twoje zasługi  
Równie są wielkie; świat się o nich dowie;  
Pozwól do moich przycisnąć cię piersi.

BANQUO

Jeśli tam wzrosnę, żniwo jest dla ciebie.

KRÓL DUNCAN

Przepelniająca moje serce radość  
Chce teraz w kroplach smutku się utaić.  
Synowie, krewni i wy, dostojnicy  
Najbliżej berła mego postawieni,  
Wiedźcie, że myślą naszą tron zostawić  
Pierworodnemu memu Malcolmowi;  
Dziś go mianuję księciem Cumberlandu.  
Lecz nie samotny ten zostanie honor,  
Na każdej bowiem zasłudze, jak gwiazdy,  
Mojej wdzięczności oznaki zaświecą.

Teraz, Makbecie, śpieszmy do Inverness,  
Przyjaźni naszej silniej ścisnąć węzeł.

MAKBET

Każda godzina jest dla mnie straconą,  
Której nie mogę służbie twej poświęcić.  
Sam będę posłem twojego przybycia,  
Sam serce żony wieścią tą pocieszę.  
A teraz, składam pokorne me służby.

KRÓL DUNCAN

Zacny Cawdorze!

MAKBET

*na stronie*

Książę Cumberlandu!

Ten kamień, który zawała mi drogę,  
Przeskoczyć muszę, jeśli upaść nie chcę.  
Przymrużcie, gwiazdy, ogniste źrenice,  
Na czarne duszy mojej tajemnice!  
Niechaj mej ręki oko me nie widzi!  
Niech się czyn spełni, którym wzrok się brzydzi!

*Wychodzi.*

KRÓL DUNCAN

Tak jest, mój Banquo, wielka jego dzielność;  
Jego pochwała jest moim pokarmem,  
Jest mym bankietem. Śpieszmy teraz za nim,  
Już nas troskliwość jego wyprzedziła,  
Aby uprzejmie dać nam powitanie.  
Nieporównanym Makbet jest kuzynem.

*Wychodzą przy odgłosie trąb.*

## SCENA V

*Inverness. Sala w zamku Makbeta.*

*Wchodzi LADY MAKBET czytając list.*

LADY MAKBET

*czyta*

„Spotkały mnie w dniu zwycięstwa; a bieg wypadków przekonał mnie, że więcej w nich jest niż śmiertelna wiedza. Gdy pałałem żądzą pytania się o więcej, rozplynęły się w powietrzu i zniknęły. Stałem jeszcze zachwycony cudownym zjawiskiem, gdy przybyli posłańcy od króla i pozdrowili mnie thanem Cawdoru, tytuł, którym przed chwilą powitały mnie siostry przeznaczeń, odraczając mnie do przyszłości przepowiednią: Przyszły witaj królu! Uznałem za stosowne przesłać ci tę wiadomość, najdroższa towarzyszko mojej wielkości, abys nie straciła należnej ci części wesela nieświadomością, jaka przyobiecana ci jest wielkość. Zachowaj to w twoim sercu i bądź mi zdrowa.”

Jesteś już thanem Glamis i Cawdoru,  
I tym zostaniesz, co ci obiecano —  
Tylko, że twojej lękam się natury,  
Zbyt jest tkliwości ludzkiej pełna mleka,

Aby najkrótszą pogoniła drogą.  
Być wielkim chciałbyś, ambicję masz w sercu,  
Ale ci słabość stoi na przeszkodzie;  
Chcesz zająć wysoko, ale chcesz uczciwie,  
Nie chcesz szachrować, a wygrać chcesz grzesznie;  
To, czego pragniesz, woła ci, Glamisie:  
„To zrobić musisz, jeśli chcesz mnie osiąść,  
A czego raczej wykonać się lękasz,  
Niż żebyś pragnął, aby się nie stało”.  
Spiesz się, przybywaj! abym mego ducha  
W twe uszy wlała, moich słów potęgą  
Zdołała wszystkie zażegnać zawady,  
Które od złotej dzielą cię obręczy,  
Twojemu czołu, zda się, obiecanej  
Wolą przeznaczeń i nadprzyrodzonych  
Potęg pomocą.  
*Wchodzi SŁUGA.*

Co za wieść przynosisz?

SŁUGA

Dziś wieczór, pani, król tutaj przybywa.

LADY MAKBET

Czyś rozum stracił? Czy pan twój z nim nie jest?  
Gdyby tak było, przysłałby wiadomość,  
Przygotowania nakazał należne.

SŁUGA

Wierź mi, pani, nasz than niedaleko,  
Jeden go sługa na chwile wyprzedził,  
A bez tchu prawie i na pół umarły  
Ledwo potrafił spełnić swe poselstwo.

LADY MAKBET

Idź go pokrzepić; wielkie przyniósł wieści.  
*SŁUGA wychodzi.*  
Kruk nawet ochrypl, który pod me blanki  
Kracze fatalne przybycie Duncana.  
Duchy, morderczych towarzysze myśli,  
Do mnie tu! duszę moją odniewieście,  
A najczarniejszym jadem okrucieństwa  
Od stóp do głowy napełńcie mnie całą!  
Krew moją zgęście, zamknijcie szczeliny,  
Którymi wkraść by mogła się zgryzota,  
By żadnych ludzkich uczuć nawiedzenie  
Mym nie zachwiało okrutnym zamiarem,  
Nie rozdzieliło myśli od spełnienia!  
Wejdźcie w pierś moją, mleko w żółć przemieńcie,  
Morderstwa duchy, gdziekolwiek w przestrzeniach  
Czatuje wasza istność niewidoma  
Na złe natury! Przybądź, nocy ciemna,  
W najgęstsze dymy piekła owinięta!  
By nóż nie dojrzał rany, którą zada,  
By przez zasłonę nie przejrzało niebo,  
Nie zawołało: stój! stój!

Modlitwa, Morderstwo

*Wchodzi* MAKBET.

Wielki Glamis,  
Szlachetny Cawdor! A większy od obu  
Przez pozdrowienie trzecie, niespełnione!  
List twój mnie uniósł za terażniejszości  
Ciemne granice i w chwili obecnej  
Już czuję przyszłość.

MAKBET

Duncan, droga żono,  
Dziś tu przybywa.

LADY MAKBET

A kiedy odjedzie?

MAKBET

Jutro, jak myśli.

LADY MAKBET

Nigdy tego jutra

Słońce nie ujrzy!  
Twoje oblicze jest podobne księdze,  
Treść której dziwną czytać mogą ludzie.  
By świat oszukać, bądź jak świat jest cały,  
Nieś pozdrowienie w oku, ręce, ustach,  
I niewinnego miej pozory kwiatka,  
Ale bądź wężem, co się pod nim kryje.  
Ten, co przybywa, znajdzie tu przyjęcie;  
Lecz wielką nocy tej sprawę mnie zostaw,  
Która na wszystkie dnię potem i noce  
Całej nas robi ziemi tej panami.

kuszenie

MAKBET

Pomówim o tym.

LADY MAKBET

Wypogódź spojrzenia;

Trwożę ten zdradza, co oblicze zmienia.  
Mnie zostaw resztę.

*Wychodzą.*

## SCENA VI

*Inverness. Przed zamkiem.*

*Oboje. Domownicy MAKBETA stoją zebrani pod bramą. Wchodzą: DUNCAN, MALCOLM, DONALBAIN, BANQUO, LENNOX, MACDUFF<sup>13</sup>, ROSS, ANGUS, Służba.*

KRÓL DUNCAN

Zamek ten w pięknej leży okolicy;  
Łagodny wietrzyk słodkim swoim tchnieniem  
Wdzięcznie przenika zachwycone zmysły.

<sup>13</sup>Macduff — w innych polskich przekładach częstsza pisownia: Makduf. [przypis edytorski]

BANQUO

I ten gość lata, kościołów mieszkanca,  
Jaskółka świadczy miłą obecnością,  
Że oddech niebios przynosi tu wonie.  
Na każdym fryzie, każdym kapitelu,  
Każdej wystawie, byle jakim kątku,  
Ptak ten zawiesił płodną swą kolebkę.  
Zauważyłem, że tam, gdzie jaskółka  
Swe gniazdo lepi, czyste jest powietrze.

*Wchodzi* LADY MAK BET.

KRÓL DUNCAN

Patrz! Patrz! Dostojna nasza gospodyni!  
Choć miłość, która w trop za nami leci,  
Dręczy nas nieraz, wdzięczność za nią mamy,  
Zawsze to miłość; to uczy cię, pani,  
Że powinnością twą Boga jest prosić,  
By nam zapłacił za wszystkie kłopoty,  
Które ci dajem.

LADY MAK BET

Wszystkie nasze służby,  
Choć dwakroć, choćby czterekroć zwiększone,  
Lichą są pracą za wielkie honory,  
Którymi dom nasz raczyłeś obsypać.  
Za wszystkie dawne i nowe zaszczyty,  
Dom nasz się zmieni, królu, na kaplicę,  
W której się modlić będziemy za ciebie.

KRÓL DUNCAN

Gdzie than Cawdoru? Pędziliśmy za nim,  
Chcąc sami donieść o jego przybyciu;  
Lepszy zeń jeździec; wierna jego miłość  
Była ostrogą, która mu pomogła,  
Że nas wyprzedził i przed nami stanął.  
Szlachetna, piękna gospodyni nasza,  
Na tę noc gośćmi twoimi jesteśmy.

LADY MAK BET

Sługi twe, królu, swój dom, swoje mienie,  
I siebie samych mają jak depozyt,  
Gotowi zawsze, na pierwszy twój rozkaz,  
Rachunek złożyć i własność twą zwrócić.

KRÓL DUNCAN

Daj mi twą rękę, pani, racz prowadzić  
Do gospodarza; kochamy go z serca,  
Nigdy go nasza nie opuści łaska.  
Więc idźmy, proszę, piękna gospodyni.

*Wychodzą.*

SCENA VII

*Inverness. Sala w zamku.*



*Oboje i pochodnie. Przechodzą scenę Krojczy i tłum Sług z półmiskami. Wchodzi MAKBET.*

MAKBET

Gdyby z uczynkiem skończyło się wszystko,  
Byłoby dobrze czyn wykonać spiesznie;  
Gdyby morderstwo, swe niszcząc następstwa,  
Pomyślność śmiercią jego nam złośliwo;  
Gdyby wszystkiego ten cios był tu końcem,  
Choćby tu tylko, tu, na tym wybrzeżu  
Ziemijskiego życia: bez trwogi bym przyjął  
Wszystko, co może za grobem mnie czekać;  
Lecz w takich sprawach zawsze tu sąd mamy;  
Krwawa nauka, przez nas samych dana,  
Na mistrza swego odwraca się zgubę;  
Bezstronną dłonią sprawiedliwość zbliża  
Zatruty przez nas kielich do ust naszych.  
Nad nim tu dzisiaj podwójna straż czuwa:  
Naprzód, jak krewny jego i poddany  
Dwa mam powody wdrygać się przed czynem;  
Potem, jak jego gospodarz, winienem  
Drzwi jego izby przed mordercą zamknąć,  
Nie sam na głowę jego nóż podnosić.  
A potem, Duncan tak łagodnie władał,  
Na tronie swoim posadził cnót tyle,  
Że wszystkie, jakby chór świętych aniołów,  
Głosem od trąby grzmotu potężniejszym,  
Przeciw tej czarnej odezwą się zbrodni;  
Litość, jak nagie, nowo narodzone  
Na skrzydłach burzy lecące niemowlę,  
Lub jak niebieski posłaniec, cherubin,  
Na niewidomym powietrznym rumaku,  
W każde by oko czyn dmuchała krwawy,  
I w łez potoku zatopiła wichry.  
Jedyną moich zamiarów ostrogą  
Moja ambicja, własną pochopnością  
Za szranki celów swych przeskakująca.  
*Wchodzi LADY MAKBET.*  
Co tam?

Sumienie, Zwątpienie

LADY MAKBET

Już prawie skończył swą wieczerzę.  
Czemu tak nagle izbę opuściłeś?

MAKBET

Czy pytał o mnie?

LADY MAKBET

Czy nie wiesz, że pytał?

MAKBET

Dalszego kroku w sprawie tej nie zrobim.  
Tyle niedawno złał na mnie honorów;  
Na złotą chwałę u ludzi zarobił,  
Chciałbym ją w całej dziś świetności nosić,  
A nie tak prędko z pogardą odrzucać.

LADY MAKBET

Alboż pijaną była ta nadzieja,  
W którąś się ubrał? Czyli spała dotąd?  
A rozbudzona blednieje z przestrachu  
Na myśl, tak skrętnie wprzód pielęgowaną?  
Tak samo odtąd miłość twoją cenię.  
Czyliż się lękasz w twoim być uczynku  
I rezolucji, czym jesteś w twej żądy?  
Chcesz mieć, co krasą zdaje ci się życia,  
A razem w własnym uznaniu być tchórzem,  
Za „chciałbym” w pogoń wysłać „lecz nie śmiem”,  
Jak kot w przysłowiu.<sup>14</sup>

MAKBET

O cicho, skończ, proszę!  
Śmiem wszystko zrobić, co mężom przystoi,  
A kto śmie więcej, ten nie jest człowiekiem.

LADY MAKBET

Jakież to bydlę było ci podnieta,  
Żeś mi się z twoim otworzył zamiarem?  
Gdyś śmiał to zrobić, wtedy byłeś mężem;  
Bądź więcej, niżli byłeś, będziesz razem  
I więcej mężem. Ni ci czas, ni miejsce  
Sprzyjały ongi, sam chciałeś je stworzyć;  
Dziś przyszły same, a ty serce tracisz?  
Karmiłam dzieci i wiem, jak jest drogie  
Przy matki łonie wiszące niemowlę,  
A przecie, gdy się uśmiechało do mnie,  
Pierś bym wyrwała z dziąsł<sup>15</sup> jego bezzębnych,  
A mózgiem jego zbryzgałabym kamień,  
Gdybym przysięgła, tak jak ty przysięgłeś!

Przysięga

MAKBET

Gdy się nie uda zamiar —

LADY MAKBET

To nie uda!  
Dośrubuj męstwo do ostatnich gwintów,  
A rzecz się uda. Skoro Duncan zaśnie —  
Męcząca podróż sen mu ześle łatwy —  
Dwóch jego dworzan tak winem upoję,  
Że pamięć wszelka, ta mózgu strażnica,  
W dym się ulotni, siedlisko rozumu  
W alembik przejdzie; kiedy w śnie zwierzęcym,  
Jak gdyby w śmierci, natura ich legnie,  
Czegóż z Duncanem nie potrafić zrobić?  
Trudnoż nam będzie na pijanych dworzan  
Naszego dzieła całą zwalić winę?

<sup>14</sup>być tchórzem (...) jak kot w przysłowiu — nawiązanie do powiedzenia o kocie, który chciałby zjeść rybę, ale boi się zamoczyć. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>dziąsł — dziś popr. forma D. lm: dziąsła. [przypis edytorski]

MAKBET

Ródz tylko synów! Twój hart nieugięty  
Mężów jedynie powinien kształtować!  
Naszemu słowu czyż świat nie uwierzy,  
Gdy krwią pobroczym izby jego stróżów,  
Do czynu własnej broni ich użyjem,  
Że to ich sprawa?

Kobieta, Mężczyzna,  
Odwaga

LADY MAKBET

Kto by się odważył  
Inaczej myśleć, gdy krzyki usłyszysz  
Boleści naszej nad Duncana śmiercią?

MAKBET

Postanowiłem. Do strasznego czynu  
Przywołam wszystkie duszy mej potęgi.  
Idźmy pozorem pięknym zwodzić gości,  
Serc kłamstwo ukryć w twarzy kłamliwości!

*Wychodzą.*

# AKT DRUGI

## SCENA I

*Inverness. Dziedziniec zamkowy.*

*Wchodzi: BANQUO i FLEANCE, przed nimi SŁUGA z pochodnią.*

BANQUO

Jak noc daleko?

FLEANCE

Już księżyc się schował,  
Lecz nie słyszałem bijącej godziny.

BANQUO

Księżyc zachodzi dziś koło północy.

FLEANCE

Lecz ja bym myślał, ojczy, że jest później.

BANQUO

Weź miecz mój. — Niebo, myślę, przez oszczędność  
Wszystkie swe lampy zgasiło. — I to weź.  
Senność, jak ołów, cięży mi na oczach,  
A spać bym nie chciał. Litosne potęgi,  
Brońcie mnie, proszę, od myśli przeklętych,  
Którym natura we śnie daje przystęp! —  
Daj mi miecz.

*Wchodzi MAKBET i SŁUGA z pochodnią.*

Kto tam?

MAKBET

Przyjaciel.

BANQUO

Co, panie,  
Jeszcze nie w łóżku? Król spać się położył.  
Dziś był nadzwyczaj dobrego humoru,  
Sługom twym drogie rozdał podarunki,  
A ten diament twej posyła żonie,  
Najuprzejmiejszej swojej gospodyni.  
Pełny radości wszedł do swej komnaty.

MAKBET

Gościnność nasza nieprzygotowana  
Była koniecznych niedostatków sługą,  
A chęciom naszym nie mogła wystarczyć.

BANQUO

Wszystko jest dobrze. — Miałem sen tej nocy  
O trzech przeznaczeń siostrach; co do ciebie,  
Słowa ich trochę zawierały prawdy.

MAKBET

Nie myślę o nich. Później jednakowo,  
Jeśli sposobna nadarzy się pora,  
Chciałbym słów kilka w sprawie tej powiedzieć,  
Gdybyś mnie zechciał słuchać.

BANQUO

Każdej chwili.

MAKBET

Gdy me podzielisz zdanie, a czas przyjdzie,  
Rzecz by ci mogła przysporzyć honoru.

BANQUO

Byłem nic z tego, co mam, nie uronił,  
Pragnąc przysporzyć, byłem mógł zachować  
Sumienie czyste i wiarę bez skazy,  
Posłucham rady.

MAKBET

Tymczasem, dobranoc!

BANQUO

Dzięki! Racz przyjąć wzajemne życzenie

*Wychodzi.*

MAKBET

Idź, powiedz pani, że skoro gotowy  
Będzie mój napój, niech mi da znać dzwonkiem.  
*Wychodzi SŁUGA.*  
Czy to jest sztylet, co przede mną błyszczy,  
Zwrócony do mej dłoni rękojeścią?  
Przyjdź, niech cię chwycę! Chociaż cię nie trzymam,  
Ciągłe cię widzę. O widmo fatalne,  
Czy dotykaniu nie jesteś przystępne,  
Tak jak widzeniu? Lub czy jesteś tylko  
Sztyletem myśli, uludnym zjawiskiem,  
Rozpalonego mózgu czczym stworzeniem?  
Widzę cię jednak w dotykającym kształcie  
Jak sztylet, który z pochwy tej wyciągam.  
Ty drogę, którą miałem iść, wskazujesz  
Tam, gdzie miał użyć takiego narzędzia.  
Oczy me innych zmysłów są igraszką,  
Lub mi od wszystkich innych służą wierniej.  
Ciągłe cię widzę; na twej rękojeści  
I twym brzeszczocie widzę krwi kropelki,  
Których przed chwilą jeszcze tam nie było.  
Wszystko to mara! — Krwawe przedsięwzięcie  
Takie mym oczom przedstawia widziadła.  
Teraz pół świata zdaje się umarło,  
Sen pod firanką dręczą złe marzenia,  
Hekacie<sup>16</sup> składa guślarka ofiary,  
A mord wychudły, zbudzony przez wilka,

<sup>16</sup>*Hekate* (mit. gr.) — bogini magii, ciemności i zjaw. [przypis edytorski]

Swojego stróża, co przeciągłym wyciem  
Hasło mu daje, do swojego celu  
Jak duch się skrada, krokiem Tarkwiniusza  
Gwałt knującego. — Ziemia nieruchoma,  
Nie patrz, gdzie zmierzam, stapań mych nie słuchaj!  
By twe kamienie nawet nie zdradziły  
Gdziem jest, gdzie idę, nie odarły czasu  
Z tej groźnej ciszy, co mu tak przystoi.  
On żyje jeszcze, a ja tylko grożę,  
Chłodem słów moich ogień czynu mrożę.  
*Słyszał dzwonek.*  
To znak mój; idę, dzwonek na mnie woła.  
Niech dzwon ten, królu, twych snów nie przerywa:  
On cię do piekła lub do raju wzywa.

*Wychodzi.*

## SCENA II

*Tamże.*

*Wchodzi* LADY MAKBET.

LADY MAKBET

Mnie to ośmiela, co ich upoiło,  
A co ich gasi, mnie ognia dodaje.  
Cicho! Co słyszę? Ha, to puszczyk woła  
Złowróżbnym głosem fatalne dobranoc. —  
Teraz czyn spełnia — drzwi stoją otworem,  
Dworzanie chrapiąc sztydzą z powinności,  
Bo tak ich napój zaprawiłam dzielnie,  
Że śmierć z naturą spiera się, czy żyją,  
Czyli<sup>17</sup> umarli.

MAKBET

*za sceną*

Kto tam? Co tam? Hola!

LADY MAKBET

Przebóg! Drzę cała, by się nie zbudzili;  
Rzecz niespełniona; zamiar, nie uczynek,  
Zgubą jest naszą. Cicho! — Ich sztylety  
Tak położyłam, że nie mógł ich chybić.  
Gdyby tak we śnie do mojego ojca  
Nie był podobny, ja bym rzecz spełniła.  
Mój mąż!

*Wchodzi* MAKBET.

MAKBET

Spełniłem. — Nie słyszałaś krzyku?

LADY MAKBET

Hukania sowy i świerszczów ćwierkanie.  
Czy nie mówiłeś?

MAKBET

Kiedy?

---

<sup>17</sup>czyli (tu daw.) — czy, czy też. [przypis edytorski]

LADY MAKBET

Teraz.

MAKBET

Schodząc?

LADY MAKBET

Tak jest.

MAKBET

Słuchajmy! — Kto śpi w drugiej izbie?

LADY MAKBET

Donalbain.

MAKBET

*patrząc na swoje ręce*

Jakże bolesny to widok!

LADY MAKBET

Szaleństwem mówić: bolesny to widok!

MAKBET

Z dwóch jego stróżów jeden śmiał się we śnie,  
Drugi „mord!” wrzasnął; zbudzili się wzajem;  
Milcząc słuchałem; mruknęli modlitwę  
I znów usnęli.

LADY MAKBET

Los ich nierozdzielny.

MAKBET

Jeden zawołał: „błogosław nam Boże!”  
A drugi: „Amen!”, jakby mnie widzieli  
Z tą kata ręką. Słuchając ich trwogi,  
Do ich: „błogosław nam Boże” nie mogłem:  
„Amen” dorzucić.

Modlitwa, Zbrodniarz

LADY MAKBET

Nie myśl o tym dłużej!

MAKBET

Lecz czemu: „Amen” wymówić nie mogłem?  
Błogosławieństwa tak potrzebowałem,  
A przecie: „Amen” uwięzło mi w gardle!

LADY MAKBET

O takich sprawach myśleć tak nie trzeba;  
Myśl taka zdolna odebrać nam rozum.

MAKBET

Zda się, że słyszał głos: „nie zaśniesz więcej!”  
Makbet sen zabił, zabił sen niewinny,

Sen, co rozplata trosk zwikłany motek,  
Śmierć dnia każdego, ciężkiej pracy kąpiel,  
Ożywczy balsam utrapionej myśli,  
Wielkiej natury drugie ludziom danie,  
Przysmak najlepszy biesiady żywota”.

LADY MAKBET  
Co chcesz powiedzieć?

MAKBET  
Ciągle do mnie woła,  
Wszędzie głos słyszę: „Już nie usniesz więcej!  
Glamis sen zabił i dlatego Cawdor  
Nie usnie więcej, Makbet spać nie będzie!”

Wyrzuty sumienia

LADY MAKBET  
Któż to tak woła? Co, dostojny thanie,  
Do tegoż stopnia hart duszy osłabiasz,  
Że słuchasz mózgu chorego podszeptów? —  
Weź trochę wody, i idź z twojej dłoni  
Omyj to szpetne świadectwo co prędeży.  
Po co przyniosłeś stamtąd te sztylety?  
Tam być powinny — odnieś je na miejsce,  
A śpiących dworzan krwią pomaż oblicza.

MAKBET  
Nie, tam nie wrócę, i myśleć się lękam  
O tym, com zrobił, a znów spojrzeć na to  
Nie mam odwagi.

LADY MAKBET  
Mężu słabej woli!  
Daj mi sztylety, śpiący i umarli  
Są jak obrazy; dziecko tylko straszy  
Czart malowany. Jeśli krew nie zaschła,  
Sług jego śpiących twarze nią pozłocę,  
Bo na nich musim zwalić podejrzenie.

*Wychodzi. — Stukanie za sceną.*

MAKBET  
Kto to być może? Co się ze mną stało,  
Że lada szelest trwogą mnie przeraża?  
Co to za ręka? Oczy mi wydziera!  
Czy wszystkie morza wielkiego Neptuna  
Krew tę z mej ręki obmyć będą w stanie?  
Ach nie! Ta ręka raczej swą purpurą  
Mórz nieskończonych wody poczerwieni,  
Zielone prądy w krwiste zmieni fale.

*Wchodzi LADY MAKBET.*

LADY MAKBET  
I moje ręce mają twoich farbę,  
Lecz bym się wstydu pokryła rumieńcem,  
Gdyby me serce było równie białe.



*Stukanie.*

Do południowej bramy ktoś tam stuka,  
Czas już do naszej schronić się komnaty.  
Czyn nasz omyje kilka wody kropli;  
Patrz, jak rzecz łatwa! Widzę, że cię męstwo  
Odbiegło w drodze. Słuchaj, znów stukanie!

*Stukanie.*

Weź nocną szatę, aby nie poznano,  
Żeśmy czuwali, jeśli nas wywoła  
Konieczność jaka. W twoich tylko myślach  
Nie gub się marnie.

MAKBET

Wiedzieć, co zrobiłem!

Byłoby lepiej nie wiedzieć, że jestem.

*Stukanie.*

Obudź więc twoim stukaniem Duncana!  
Gdybyś obudził!

*Wychodzą.*

### SCENA III

*Tamże.*

*Wchodzi ODŹWIERNY. Stukanie za sceną.*

ODŹWIERNY

To mi się nazywa stukanie! Gdyby człowiek był odźwiernym piekielnej bramy, dobrze by musiał obracać kluczem. *Stukanie.* Stuk! stuk! stuk! Kto tam, w imię Belzebuba? To dzierzawca, który się powiesił, widząc, że będzie urodzaj; przybywasz w samą porę; zaopatrz się tylko w serwety, bo weźmiesz tu za to na dobre poty. *Stukanie.* Stuk! stuk! stuk! Kto tam, w imię drugiego diabła? Na uczciwość, to kazuista, gotów przysiądz na obie ważki przeciw każdej ważce, który się niemało zdrad dopuścił przez miłość Boga, ale nie mógł dwuznacznikiem wcisnąć się do nieba. O, wejdź, kazuisto! *Stukanie.* Stuk! stuk! stuk! Kto tam? A, to przychodzi angielski krawiec za skradzione sukno z francuskich spodni; wejdź, panie krawcze, nie trudno ci tu będzie zagrać duszę do twojego żelazka. *Stukanie.* Stuk! stuk! Ani chwili spoczynku! Kto tam? Ale tu za zimno trochę na piekło. Nie chcę być dłużej diabelskim odźwiernym. Miałem zamiar wpuścić tu z każdej profesji jednego, co pędzi kwiecistą drogą na wieczne sobótki. *Stukanie.* Zaraz, zaraz! A proszę nie zapominać o odźwiernym!

*Otwiera bramę. Wchodzi: MACDUFF i LENNOX.*

MACDUFF

Czyś spać tak późno poszedł, przyjacielu,  
Żeś wstał tak późno?

ODŹWIERNY

Prawda, panie, żeśmy pili, aż drugi kur zapiał; a trunek, panie, wielkim jest sprawcą trzech rzeczy.

MACDUFF

Jakich to trzech rzeczy mianowicie sprawcą jest trunek?

Pijaństwo

ODŹWIERNY

Czerwonego nosa, panie, snu i wody. Wszeteczeństwo, panie, trunek sprawia i nie sprawia: daje chętkę, ale odbiera możność. Tak więc, panie, można by nazwać trunek dwulicznikiem wszeteczeństwa: stwarza je i niszczy; budzi je i odpędza; zachęca i odstrasza; woła do gotowości i zdradza, na domiar durzy je snem dwulicznym, a zadawszy mu kłamstwo, opuszcza je.

MACDUFF

Myszę, że trunek zadał ci to kłamstwo tej nocy.

ODŹWIERNY

Tak jest, panie, przez samo gardło; ale zapłaciłem mu za to, i zdaje mi się, że byłem za silny dla niego, bo choć mnie zwałił z nóg na chwilę, potrafiłem się go pozbyć.

MACDUFF

Czy pan twój wstał już? — Nasze go stukanie Zbudziło widzę, bo oto nadchodzi.

*Wchodzi MAKRET.*

LENNOX

Dzień dobry, panie!

MAKBET

Dzień dobry wam obu!

MACDUFF

Dostojny panie, czy król już się zbudził?

MAKBET

Jeszcze nie.

MACDUFF

Rano kazał mi się stawić,  
Boję się, żebym nie przybył za późno.

MAKBET

Więc cię do jego izby poprowadzę.

MACDUFF

Wiem, że to miły jest dla ciebie kłopot,  
Choć zawsze kłopot.

MAKBET

Praca, którą lubim,  
Leczy swój kłopot. To drzwi jego izby.

MACDUFF

Wejść się odważę, to moja powinność.

*Wychodzi.*

LENNOX

Czy król odjeżdża dziś?

MAKBET

Tak zapowiedział.

LENNOX

Noc była straszna; gdzieśmy nocowali,  
Wiatr zwałił komin, a jak powiadają,  
W powietrzu straszne słychać było jęki,

Krzyki, konania i głosy prorocze,  
Groźnym akcentem zapowiadające  
Łuny pożarów i zamęt wypadków,  
Świeżo wylęgłych na dni naszych klęskę.  
Noc całą puszczyk hukął przeraźliwie,  
I ziemia nawet drżeć miała z przestachu.

MAKBET  
Noc była straszna!

LENNOX  
Młoda moja pamięć  
Nie przypomina sobie równych dziwów.

*Wchodzi MACDUFF.*

MACDUFF  
O zgrozo! zgrozo! ani cię potrafi  
Język wysławić, ani serce pojąć!

MECBETH I LENNOX  
Cóż się więc stało?

Morderstwo

MACDUFF  
Swego arcydzieła  
Zamęt dokonał. Kościół namaszczonej  
Mord świętokradzki strzaskał, i z świątyni  
Żywota lampę wykradł gorejącą.

MAKBET  
Co mówisz? Życie?

LENNOX  
Mówisz, króla życie?

MACDUFF  
Wejdźcie do izby, tam wasze źrenice  
Widok Gorgony nowej niech oślepi!  
Nie wymagajcie słów więcej ode mnie!  
Patrzcie, a potem mówcie sami!  
*Wychodzą: MAKBET i LENNOX.*  
Wstańcie!  
Zbudźcie się! Wstańcie! Na gwałt bijcie w dzwony!  
Morderstwo! Zdrada! Banquo, Donalbainie,  
Malcolmie, wstańcie! Śmierci wizerunek,  
Sen otrząśnijcie! Na śmierć patrzcie samą!  
Wstańcie! Zobaczcie sądnego dnia obraz!  
Malcolmie, Banquo, jak z grobu powstańcie,  
I jak umarłych duchy się przybliżcie,  
Aby tak wielkiej przypatrzeć się grozie!  
Uderzcie w dzwony!

*Dzwonią. Wchodzi LADY MAKBET.*

LADY MAKBET

I cóż się to stało,  
Że jakby trąby przeraźliwej hasło  
Całego domu śpiących tu zwołuje?  
Mów! Mów!

MACDUFF

O pani, czule twoje serce  
Nie jest do takiej stworzone boleści.  
W kobiety ucho takie słowo rzucić,  
Jest to ją zabić!  
*Wchodzi BANQUO.*  
O Banquo! o Banquo!  
Nasz król zabity!

LADY MAKBET

Przebóg, w naszym domu!

BANQUO

Gdzie bądź, czyn straszny! O drogi Macduffie,  
Odwołaj słowo, powiedz, że zmyślane!

*Wchodzą: MAKBET i LENNOX.*

MAKBET

Czemu godziną wprzód nie umarłem!  
Umarlbym szczęśny! Od tej bowiem chwili  
Świat ten śmiertelny stracił, co poważne;  
Wszystko jest tylko fraszka! Sława, łaska,  
Wszystko umarło! Wszystko życia wino  
Już wytoczone, w tej ciemnej piwnicy  
Tylko się na dnie męty pozostały.

*Wchodzą: MALCOLM i DONALBAIN.*

DONALBAIN

Co się to stało?

MAKBET

Stało się nieszczęście,  
Które najciężej na serce twe spadnie.  
Krwi źródło twojej stanęło i wyszło.

MACDUFF

Król, a twój ojciec, jest zamordowany.

MALCOLM

O! a przez kogo?

LENNOX

O ile się zdaje,  
Sprawcami czynu jego szambelani.  
Twarze i ręce były pokrwawione,  
Jak ich sztylety, któreśmy znaleźli  
Na ich wezgiłowiach jeszcze nie otarte.

Kto wzrok ich widział, dziki, obłąkany,  
Nie chciałby życia straży ich powierzyć.

MAKBET

Jednak żałuję, że w wściekłości szale  
Obu zabiłem.

MACDUFF

Czemu to zrobiłeś?

MAKBET

Któż w osłupieniu roztropność zachował,  
Miarę wśród szalu? Kto razem był wierny  
I obojętny? To nad ludzkie siły.  
Miłości mojej gwałtowne popędy  
Zimnej rozwagi prześcignęły radę.  
Tam leżał Duncan; srebrną jego skórę  
Krwi jego złotej otaczały pasy.  
Otwarte rany, jak wyłom natury,  
Dawały wejście niszczącej ruinie;  
Tam znów mordercy, naznaczeni barwą  
Swego rzemiosła, a przy nich sztylety,  
Jak w szpetnej pochwie, w zsiadłej krwi schowane.  
Któż by z miłością przepelnionym sercem,  
Z odwagą w sercu, potrafił się wstrzymać,  
Żeby miłości swej nie dowieść czynem?

LADY MAKBET

Ratujcie! Mdleję!

MACDUFF

Dajcie pomoc pani!

MALCOLM

Czemu milczące nasze są języki,  
Gdy nas dotyczy sprawa ta najbliższej?

DONALBAIN

Jak mówić, kiedy nasze przeznaczenie  
W nieznanej jamie czatuje ukryte,  
Może z zasadzki lada chwila wypaść,  
Może nas porwać? Uchodźmy stąd raczej:  
Nie są dojrzałe dotychczas łzy nasze.

MALCOLM

O boleść nasza do czynu niezdolna!

BANQUO

Ratujcie panią!

*Wynoszą* LADY MAKBET.

Kiedy naszą nagość  
Od zimnych wiatru osłonim powiewów,  
Zbierzmy się razem, aby czyn ten krwawy  
Blżej wy badać, bo w obecnej chwili

Miotają nami trwoga i niepewność.  
Życie me w Boga potężnej prawicy,  
Pod jego pieczę wystąpię do boju  
Przeciw nieznanym jeszcze uroszczeniom  
Zbrodni i zdrady.

MADUFF

Ja także!

WSZYSCY

My wszyscy!

MAKBET

W męską gotowość śpiesznie się uzbrójmy,  
Zbierzmy się potem w wielkiej sali.

WSZYSCY

Zgoda!

*Wychodzą wszyscy prócz MALCOLMA i DONALBAINA.*

MALCOLM

Co myślisz czynić? Nie łączmy się z nimi:  
Przybrać pozory udanego żalu  
Łatwą jest sztuką dla fałszywych ludzi.  
Spieszę do Anglii.

DONALBAIN

A ja do Irlandii;  
Los rozdzielony ustrzeże nas łatwiej.  
W ludzkich uśmiechach widzę tu sztylety,  
A krwią najbliższy najkrwawszy jest dla nas.

MALCOLM

Cięnięta strzała nie upadła jeszcze,  
Nie stać na celu dla nas najbezpieczniej.  
Więc na koń! Bądźmy skąpi w pożegnaniach,  
Uchodźmy tylko: wolno tam uciekać,  
Gdzie niepodobna miłosierdzia czekać.

*Wychodzi.*

## SCENA IV

*Przed zamkiem.*

*Wchodzą: ROSS i STARZEC.*

STARZEC

Lat siedemdziesiąt dobrze zapamiętam,  
W ich ciągu straszne widziałem godziny,  
I sprawy dziwne, ale przy tej nocy  
Fraszka są wszystkie minione wspomnienia.

ROSS

Ach, dobry ojcze, widzisz, że niebiosa,  
Jakby człowieka pomieszane czynem,

Grożą swym gniewem krwawej jego scenie.  
Wedle zegaru, to dzień, ciemność przecie  
Dnia lampę swoim zasłoniła kirem.  
Nocyz to przemoc, albo dnia wstydlivość,  
Że cień osłonił ziemi tej oblicze,  
Które blask żywy powinien całować?

STARZEC

Jak ten czyn, wszystko naturze przeciwne:  
W ostatni wtorek, sokół w dumnym locie  
Padł pod szponami sowy myszołówki.

ROSS

Duncana konie (rzecz dziwna, lecz pewna),  
Piękne i silne, swej ozdoba rasy,  
Zdziczały nagle, z swej wypadły stajni,  
Głuche na rozkaz, jakby chciały wojnę  
Z rodem wieść ludzkim.

STARZEC

Mówią, że się gryzły.

ROSS

Sam to widziałem, na mych ócz<sup>18</sup> zdziwienie.  
*Wchodzi MACDUFF.*  
Lecz otóż Macduff. Cóż się dzieje w świecie?

MACDUFF

Alboż nie widzisz?

ROSS

Czyli już odkryto,  
Kto sprawcą tego najkrwawszego czynu?

Pozory

MACDUFF

Ci, których Makbet własną zabił ręką.

ROSS

Przebóg! I czegoż mogli się spodziewać?

MACDUFF

Byli kupieni. Malcolm i Donalbain,  
Synowie króla, uciekli obadwa,  
Na nich też czynu spada podejrzenie.

ROSS

Wszystko potworne! Łakoma ambicjo,  
Pożerasz sama życia twego środki!  
Więc teraz, ile wnioskować się godzi.  
Królewska godność spadnie na Makbeta.

---

<sup>18</sup>ócz — dziś popr. forma D. Im: oczu. [przypis edytorski]

MACDUFF  
Już ogłoszony; na koronowanie  
Do Scone wyruszył.

ROSS  
A Duncana ciało?

MACDUFF  
Do świętych grobów Colmes-Cill wysłane,  
Gdzie przodków jego spoczywają kości.

ROSS  
Czy do Scone jedziesz?

MACDUFF  
Nie, do Fife, kuzynie.

ROSS  
Moim zamiarem jest do Scone się udać.

MACDUFF  
Bodaj tam wszystko dobrze się skończyło,  
By w nowych szatach gorzej nam nie było!

ROSS  
Żegnam cię, ojcze.

STARZEC  
Niech cię Bóg prowadzi,  
Jak wszystkich, którzy przemienić by chcieli  
Co złe na dobre, wrogów w przyjacieli!

*Wychodzą.*



# AKT TRZECI

## SCENA I

*Forres. Sala w pałacu.*

*Wchodzi BANQUO.*

BANQUO

Masz teraz wszystko, tron, Cawdor i Glamis,  
Jak ci przeznaczeń siostry obiecały;  
Lękam się, żebyś najszpetniejszych środków  
Do osiągnięcia celów tych nie użył.  
Lecz powiedziano, że tron nie zostanie  
Przy twym potomstwie, że ja będę szczepem  
I ojcem królów długiego szeregu.  
Jeżeli prawda z ich ust może płynąć,  
Jak się na tobie, Makbecie, sprawdziło,  
Czemu, co było dla ciebie proroctwem,  
Nie ma być także proroctwem i dla mnie,  
Nie ma do góry podnieść mych nadziei?  
Dość tego, cicho!

*Przy odgłosie trąb wchodzą: MAKBET, jako król, LADY MAKBET, jako królowa, LENNOX,  
ROSS, PANOWIE, PANIE i Służba.*

MAKBET

To nasz gość najdroższy.

LADY MAKBET

Zapomnieć o nim byłoby obdrzeć  
Z pierwszej ozdoby wielkie nasze święto.

MAKBET

Dziś uroczystą wydaję wieczerzę,  
I proszę, abyś gościem mym być zechciał.

BANQUO

Racz rozkazywać, najjaśniejszy panie,  
Do woli twojej moje posuszeństwo  
Na zawsze wiąże węzeł niezerwany.

MAKBET

Czy po południu masz jechać gdzie konno?

BANQUO

Tak jest, mój królu.

MAKBET

Gdyby nie to, chciałem  
Twojego zdania na dzisiejszej radzie  
Zasięgnąć, panie, zawsze bowiem było  
Mądrości pełne a w skutkach szczęśliwe.  
Ale odłożym sprawę tę do jutra.  
Jakże daleko chcesz jechać?

BANQUO

Jak sędzę,  
Podróż zabierze czas mój do wieczery.  
Jeśli mój rumak kroku nie przyśpieszy,  
Będę zmuszony od nocy pożyczyc  
Jakich dwie godzin.

MAKBET

Raz jeszcze powtarzam:  
Tylko się nie spóźń<sup>19</sup> na ucztę.

BANQUO

Nie, królu.

MAKBET

Słyszę, że krewni moi krwią zbroczeni  
Chronią się teraz w Anglii i Irlandii.  
Żeby nie wyznać swego ojcobójstwa  
Dziwne powieści swym prawią słuchaczom.  
Lecz jutro o tym, a przy sposobności  
W innej też sprawie zasięgniem twej rady.  
Więc na koń! Żegnam do twego powrotu.  
Czy i Fleance jedzie z tobą?

BANQUO

Tak jest, panie,  
A czas spóźniony śpieszyć się nam radzi.

MAKBET

Życzę wam koni szybkich, pewnonogich,  
A ich grzbietowi obu polecając,  
Żegnam was.  
*Wychodzi BANQUO.*  
Každy jest teraz panem swego czasu,  
Do siódmej wieczór, żeby towarzystwo  
Tym miłsze było dla nas przy wieczery,  
Kilka tych godzin przepędzim samotnie;  
Tymczasem Bogu wszystkich was polecam.  
*Wychodzą: LADY MAKBET, PANOWIE, PANIE itd.*  
Słuchaj! Czy ludzie ci są już gotowi?

SŁUGA

U bram pałacu na rozkaz czekają.

MAKBET

Więc ich przyprowadź.  
*Wychodzi SŁUGA.*

Być królem jest niczym,  
Jeśli nie mogę być królem bezpiecznie.  
Ten Banquo serce trwożą mi napęlnia,  
W królewskiej jego duszy to panuje,  
Co bojaźń rodzi: śmiały jest na wszystko,  
A przy swej myśli harcie nieugiętym

<sup>19</sup>spóźń — dziś popr. forma: spóźnij. [przypis edytorski]

Posiada mądrość, która męstwo jego  
Bezpieczną drogą do celu prowadzi.  
On jeden tylko z żyjących mnie trwoży;  
Geniusz mój w jego słabnie obecności,  
Jak powiadają geniusz Antoniusza  
Tam, gdzie był Cezar. On siostrą nakazał,  
Gdy mnie królewskim pozdrowiły mianem,  
I sobie także przyszłość prorokować;  
One go ojcem królów powitały.  
Więc bezowocną na głowę koronę,  
Jałowe berło w ręce me złożyły,  
Które ma później obca dłoń mi wydrzeć,  
Kiedy następcą mym nie syn mój będzie.  
Jak to? Więc duszę moją pokalałem  
Dla Banqua synów? I dla ich wielkości  
Zamordowałem dobrego Duncana?  
W kielich pokoju mego gorycz wlałem,  
Wieczny mój klejnot na pastwę oddałem  
Ludzkiego rodu wspólnemu wrogowi,  
żeby ich zrobić królami? Królami  
Banqua nasienie? Nigdy! Raczej, losie,  
Wejźdź ze raną w szranki do walki na zabój!  
Kto tam?

*Wchodzi SŁUGA z dwoma MORDERCAMI.*

Drzwi pilnuj, póki nie zawołam.

*Wychodzi SŁUGA.*

Czy to nie wczoraj z wami rozmawiałem?

I MORDERCA

Wczoraj, mój królu.

MAKBET

Dobrze; czy me słowa

Wzięliście potem na pilną rozwagę?  
Wiedźcie, że dotąd jego tylko sprawą  
Fortuna wasza nie mogła zakwitnąć,  
O co, niesłusznie, mnie oskarżaliście.  
Wszystkom to wczoraj dokładnie wyłożył,  
Jak was zwodnymi ludzi nadziejami,  
A tajnie szkodził, jakie były środki,  
Kto ich używał, i tysiąc spraw innych,  
Których słuchając, człek nawet półduszny  
I półrozumny, rzekłby bez wahania:  
To Banquo zrobił.

I MORDERCA

Dowiodłeś nam, królu.

MAKBET

Dowiodłem. Później napomknąłem sprawę,  
Która jest celem dzisiejszej rozmowy.  
Czy cierpliwości taki macie zasób,  
Żeście gotowi wszystko płazem puścić?  
Jestże w was tyle cnót ewangelicznych,  
Żeby się modlić za tego uczciwca

I za ród jego, gdy on, ciężką dłonią,  
Zgiął was do grobu, na żebraków zmienił?

I MORDERCA

Jesteśmy, królu, mężami.

MAKBET

To prawda,  
Na liście mężów stoicie wpisani,  
Jak kundle, charty, ogary i pudle,  
Wyżły, brytany, szpice, bonończyki,  
Wszystko to wspólne psa nosi nazwisko;  
Lecz gdy wartości przyjdzie rejestrować,  
Mówimy: szybki, leniwy lub zmyślny,  
Stróż domu, łowny, stosownie do cnoty,  
Którą w nim szczodra zamknęła natura,  
Ta mu osobne zapewnia nazwisko  
Do katalogu wspólnego wciągnięte.  
Tak samo ludzie: jeśli więc myślicie,  
Że imię wasze nie stoi ostatnie  
W szeregu mężów, powiedzcie mi śmiało,  
A ja powierzę sercom waszym sprawę,  
Której spełnienie wroga wam usunie,  
A do miłości mojej was przykuje,  
Bo chorowite moje także zdrowie,  
Póki on żyje, z jego tylko śmiercią  
Czerstwe odkwitnie.

Mężczyzna, Kondycja  
ludzka, Pies

2 MORDERCA

Jestem z liczby ludzi  
Tak rozjątrzonych świata obelgami,  
Że bez wahania na wszystko się ważę,  
Byle się pomścić za krzywdy i ciosy.

I MORDERCA

I ja też, królu, klęskami znękany  
I skołatany losów przeciwnością,  
Na losu kartę chętnie stawię życie,  
Aby je przegrać albo je polepszyć.

Los, Odwaga

MAKBET

Wiecie, że Banquo wrogiem był wam zawsze.

2 MORDERCA

Wiemy to, królu.

MAKBET

I moim on wrogiem,  
A tak zaciekle, że każda minuta,  
W której oddycha, zagładą mi grozi.  
Chociaż mam siłę, aby go otwarcie  
Znieść z moich oczu, wolą mą czyn pokryć;  
Wstrzymać się muszę przez konieczne względy  
Na wspólne jego i moich przyjaciół,

Których miłości nie mogę postradać.  
Płakać go będę, choć go sam obalę.  
Dlatego liczę dziś na pomoc waszą,  
Aby rzecz ukryć przed źrenicą świata  
Przez mnogie względy nieskończonej wagi.

2 MORDERCA

Twoje rozkazy wykonamy, królu.

1 MORDERCA

Choć życie —

MAKBET

Męstwo w oku waszym błyszczy.  
Wskażę wam miejsce, nim minie godzina,  
Na czaty wasze, czas oznaczę ściśle,  
Bo rzecz ta musi tej nocy się spełnić  
W pewnej od zamku mego odległości:  
Pomnijcie tylko, że czystym chcę zostać.  
Żeby w robocie nie zostało szpary,  
I Fleance, syn jego, podróży towarzysz,  
Którego zguba równie dla mnie ważna  
Jak jego ojca, musi z nim podzielić  
Czarnej godziny jedno przeznaczenie.  
Teraz wam daję chwilę do namysłu,  
Wrócę niebawem.

2 MORDERCA

Jesteśmy gotowi.

MAKBET

Czekajcie na mnie. Więc rzecz ułożona.  
Gdy duch twój, Banquo, niebu przeznaczony,  
Nocy tej musi raju znaleźć brony<sup>20</sup>.

*Wychodzą.*

## SCENA II

*Forres. Inny pokój zamku.*

*Wchodzą: LADY MAKBET i SŁUGA.*

LADY MAKBET

Czy dwór opuścił Banquo?

SŁUGA

Tak jest, pani,  
Lecz wróci wieczór.

LADY MAKBET

Idź, powiedz królowi,  
Że go o kilka chwil rozmowy proszę.

SŁUGA

Idę.

<sup>20</sup>brona (tu daw.) — brama. [przypis edytorski]

*Wychodzi.*

LADY MAKBET

Bez zysku wszystko tam stracone,  
Gdzie szczęścia żądze nie dają spełnione;  
Bezpieczniej mordę ofiarą spać w grobie,  
Jak mordem drżącą radość kupić sobie.

*Wchodzi MAKBET.*

Jak to, mój panie, dlaczego samotny  
Za czarnych marzeń towarzystwem gonisz,  
Karmisz się myślą, której należało  
Do grobu zapaść z tym, o którym myśli?  
Co bez lekarstwa, nie warte uwagi,  
A co się stało, odstać się nie może.

MAKBET

Nadcięty przez nas wąż, a nie zabity  
Zrośnie się znowu, będzie, czym był wprzód,  
Złość nasza biedna zostanie jak dawniej  
Pod groźbą zębów jego jadowitych.  
Ale niech raczej z fug wszystko wypadnie,  
Dwa zginą światy, nim będziem pożywać  
Chleb nasz wśród trwogi, spać wśród strasznych marzeń,  
Które wstrząsają co noc naszą istność.  
Lepiej w mogile z umarłym spoczywać  
Przez nas wysłanym, by spoczynek znaleźć,  
Niż straszne męki, na torturach myśli,  
Cierpieć bez końca. Duncan teraz w grobie  
Usnął spokojnie po życia gorączce.  
Zdrada dla niego złość swą wyczerpała,  
Sztylet, trucizna i domowe spiski,  
Obce napady, nic go dziś nie trwoży.

LADY MAKBET

Dobry mój panie, wypogódź spojrzenie,  
Miej twarz spokojną wśród wieczornych gości.

MAKBET

Będę miał, droga, i ty miej ją, proszę.  
Do Banqua obróć wszystkie twoje względy,  
Daj mu pierwszeństwo słowem i wejrzeniem.  
Gorzkie to chwile, w których nam potrzeba  
W potoku pochlebstw myć nasze honory,  
Na maski serca przemienić oblicza,  
By się nie zdradzić.

LADY MAKBET

Nie myśl o tym więcej.

MAKBET

Dusza ma pełna niedźwiadków, o żono!  
Wszak wiesz, że Banquo i jego Fleance żyją.

LADY MAKBET

Życia ich stempel nie jest przecie wieczny.

MAKBET

To mnie też krzepi; można ich dosięgnąć.  
Bądź więc wesolą; nim swój lot klasztorny  
Skończy nietoperz, zanim żuk pancerny,  
Na głos Hekaty<sup>21</sup> czarnej, sennym brzękiem  
Poziewającą pieśń nocy wybąka,  
Straszny a sławny spełni się czyn.

LADY MAKBET

Jaki?

MAKBET

Droga ma duszko, bądź niewinną wiedzy,  
Póki spełnionej nie przykłaśniesz sprawie.  
Przyjdź, ciemna nocy, owiń swoją szarfą  
Czułe źrenice dnia litościwego,  
A swoją krwawą, niewidzialną ręką  
Potargaj węzły, co blednąc mi każą!  
Światło ciemnieje; kruk ciągnie do lasu,  
Dzienne stworzenia cichną, zasypiają,  
Nocne potwory łupu szukać wstają.  
Dziwisz się, widzę; chwilę cierpliwości:  
Grzech sił dodaje dzieciom nieprawości.  
A teraz, idźmy.

*Wychodzą.*

### SCENA III

*Forres. Park z bramą, prowadzącą do pałacu.*

*Wchodzą trzech MORDERCY.*

I MORDERCA

Lecz ktoś ci kazał połączyć się z nami?

3 MORDERCA

Makbet.

2 MORDERCA

Możemy śmiało mu zaufać.

Gdy tak dokładnie umiał nam opisać  
Nasze zlecenia i działania sposób.

I MORDERCA

Stań więc tu z nami. Jeszcze na zachodzie  
Błade dnia cętki malują firmament.  
Spóźniony jeździec spina teraz konia,  
By jeszcze na czas do gospody przybyć;  
Już niedaleko cel naszej zasadzki.

3 MORDERCA

Cicho! Czy tętent słyszeliście koni?

BANQUO

*za sceną*

---

<sup>21</sup>Hekate (mit. gr.) — bogini magii, ciemności i zjaw. [przypis edytorski]

Hola! Pochodni!

2 MORDERCA

To on. Reszta gości  
Już jest w pałacu.

1 MORDERCA

Odesłał rumaki.

3 MORDERCA

Na jaką miłą, zwykłym obyczajem  
Wszystkich podróżnych, do zamkowej bramy  
Piechotą idzie.

*Wchodzą: SANGUO i FLEANCE, za nimi SŁUGA z pochodnią.*

2 MORDERCA

Hej, światła!

3 MORDERCA

To on jest!

1 MORDERCA

A tylko śmiało!

BANQUO

Deszcz będzie tej nocy.

1 MORDERCA

Niech sobie leje.

*Przebija BANQUA.*

BANQUO

Zdrada! Drogi Fleance,  
Uciekaj! Fleance, uciekaj! uciekaj!  
Możesz mnie pomścić. — Podły niewolniku!

*Umiera. — FLEANCE i SŁUGA uchodzą.*

3 MORDERCA

Kto światło zgasił?

1 MORDERCA

Czy nie należało?

3 MORDERCA

Trup jeden tylko; syn uciekł, jak widzę.

2 MORDERCA

Najlepsza czynu połowa chybiona.

1 MORDERCA

Cóż robić! Idźmy powiedzieć, co zaszło.

*Wychodzą.*



## SCENA IV

*Wielka pałacowa sala. Zastawiona uczta.*

*Wchodzą: MAKBET, LADY MAKBET, ROSS, LENNOX, PANOWIE i SŁUŻBA.*

MAKBET

Zasiądźcie, proszę; znacie wasze stopnie.  
Raz jeszcze jeden z serca was tu witam.

PANOWIE

Dzięki ci, królu!

MAKBET

Zamiarem jest naszym  
Mieszać się z kołem gości, jak przystoi  
Gospodarzowi. Nasza gospodyni  
Zasiędzie krzesło, ale w swoim czasie  
O pozdrowienie i od niej poprosim.

LADY MAKBET

W moim imieniu naszym przyjaciółom  
Racz me serdeczne oddać pozdrowienie.

*Pierwszy MORDERCA pokazuje się przy drzwiach.*

MAKBET

Patrz, jak serdecznie i oni dziękują.  
Dwie strony równe; tu w środku zasięde;  
Niech radość dzisiaj hasłem będzie naszym.  
Za chwilę pełny puchar pójdzie kołem. —  
*Zbliżając się do drzwi.*  
Masz krew na twarzy.

I MORDERCA

To chyba krew Banqua.

MAKBET

Wolę ją widzieć na twoim obliczu,  
Niż w jego żyłach. Wyekspediowany?

I MORDERCA

Własną mu ręką gardło poderzniętem.

MAKBET

Pierwszego rzędu jesteś rzezigardłem;  
Lecz i ten dobry, który tę posługę  
Fleansowi oddał; jeśliś ty to zrobił,  
Równego tobie nie znajdzie pod słońcem.

I MORDERCA

Fleance zdołał umknąć, najjaśniejszy panie.

MAKBET

Więc mój paroksyzm znowu mnie napada,  
Inaczej byłbym zdrow, jak marmur cały,

Stały jak skała, wolny jak powietrze,  
Owiewające skrzydłem ziemię całą;  
Lecz teraz jestem znów zapakowany,  
Zamurowany, przybity, przykuty  
Do szpetnej trwogi i powątpiewania.  
Ale przynajmniej Banquo jest bezpieczny?

I MORDERCA

Bezpieczny, królu, w rowie teraz mieszka,  
A ran dwadzieścia czerwieni mu głowę,  
Z których najmniejszą uciekłoby życie.

MAKBET

Dzięki ci za to! Stary wąż zdeptany;  
Robak, co uciekł, jad z czasem wysączy,  
Dziś zębów nie ma. Oddał się na teraz,  
Jutro obszerniej pogadamy o tym.

*Wychodzi MORDERCA.*

LADY MAKBET

Królu i panie, nie zachęcasz gości,  
A wszelka uczta jest jakby w oberży,  
Jeśli gospodarz często nie dowodzi,  
Że ją wydaje z całą serdecznością.  
Kto jeść chce tylko, niech ucztuje w domu;  
W gościnie, potraw zaprawą uprzejmość,  
A bez niej smaku nie ma towarzystwo.

MAKBET

Napominaczko słodka! — Więc, panowie,  
Z całej wam duszy życzę apetytu,  
Bodaj wam uczta służyła na zdrowie!

LENNOX

Racz zasiąść z nami, miłościwy panie.

*Wchodzi duch BANQUA i siada na miejscu MAKBETA.*

MAKBET

Całą tej ziemi widziałbym tu chwałę,  
Gdyby drogiego nie brakło nam Banqua.  
Bodajbym skarżyć jego mógl niegrzeczność,  
A nie nieszczęście jakie oplakiwać!

ROSS

Nieobecnością łamie dane słowo.  
Racz z towarzystwem twoim nas zaszczyścić.  
Łaskawy królu.

MAKBET

Stół widzę już pełny.

LENNOX

Tu wolne miejsce.

MAKBET

Gdzie?

LENNOX

Tu, dobry panie.  
Co tak królewską waszą mość wzruszyło?

MAKBET

Kto z was to zrobił?

PANOWIE

Co, dobry nasz królu?

MAKBET

Nie możesz mówić, że ja to zrobiłem:  
Tylko mi krwawym nie potrząsaj włosiem!

ROSS

Wstańmy, bo chory pan nasz miłościwy.

LADY MAKBET

Nie, nie, zostańcie, dobrzy przyjaciele!  
Od lat młodzińczych król często tak bywa;  
Ale to tylko chwilowy paroksyzm,  
Przejdzie jak przyszedł, bez żadnego śladu.  
Bacność nań wasza obrazi go tylko,  
A paroksyzmu gwałtowność podwoi.  
Jedźcie, odwróćcie od niego spojrzenia. —  
Jestżeś ty mężem?

MAKBET

A mężem bez trwogi,  
Zdolnym bez drżenia poglądać na rzeczy,  
Na których widok sam diabeł blednieje!

LADY MAKBET

Piękny mam dowód! To puste marzenie,  
Obraz przez twoją malowany trwogę,  
Sztylet powietrzny, który, jak mówiłeś,  
Wskazał ci drogę do izby Duncana.  
Drgania te, trwogi prawdziwej fałszerstwo,  
Niewieściej bajce przystałyby lepiej,  
Którą wśród długich zimowych wieczorów,  
Przy ogniu, babka rozpowiada wnukom.  
Wstydz się! Co znaczą dziwaczne te miny?  
Boć w końcu, tylkoś oczy w krzesło wlepił.

MAKBET

Spójrz tam! Spójrz, proszę! Czy widzisz? Co mówisz?  
Ale ja z tego śmieję się. Gdy możesz  
Potrząsać głową, przemów także do mnie.  
Jeśli cmentarze, jeśli groby nasze  
Tak nam odsyłać pogrzebanych muszą,  
Niech sępów brzuchy będą naszym grobem.

*Znika* DUCH.

LADY MAKBET  
Szaleństwo wszelką wydarło ci męskość?

MAKBET  
Jak mnie tu widzisz, ja go tam widziałem.

LADY MAKBET  
O wstydz się, wstydz się!

MAKBET  
Nie dziś po raz pierwszy,  
Ale i w starych czasach krew płynęła,  
Nim ludzkie prawa złagodziły dusze,  
I później nawet popełniano mordy  
Nazbyt okrutne dla ludzkiego ucha.  
Lecz dotąd, kiedy mózg wypłynął z czaszki,  
Człowiek umierał, kończyło się wszystko;  
Dziś wstają trupy, chociaż ran śmiertelnych  
Dwadzieścia noszą na skrwawionej czaszce,  
I z krzesel naszych spędzać nas przychodzą:  
To rzecz dziwniejsza niż takie morderstwo.

LADY MAKBET  
Nasi dostojni goście w swoim kole  
Widzieć cię łakną, królu.

MAKBET  
Zapomniałem.  
Nie uważajcie na to, przyjaciele,  
Dziwna mnie czasem napada choroba,  
Która jest niczym dla tych, co mnie znają.  
Więc piję wasza przyjaźń, wasze zdrowie!  
Śród was zasięde; przyniescie mi puhar,  
Dajcie mi wina; nalewaj po brzegi!  
*Wchodzi* DUCH.  
Więc zdrowie wasze i drogiego Banqua,  
Którego brak nam do naszego szczęścia!  
Bodaj był z nami! Piję zdrowie wszystkich!

PANOWIE  
Dziękuję, królu, i spełniamy toast.

MAKBET  
Precz, precz z mych oczu! Niech cię połknie ziemia!  
Krew twoja zimna, kości twe bez szpiku,  
W błyszczących oczach twoich życia nie ma!

LADY MAKBET  
Niech was to wszystko nie dziwi, panowie,  
To zwykły jego paroksyzm, nie więcej.  
Żal mi jest tylko, że truje nam radość.

MAKBET

Śmiej się, co śmie człowiek, zbliż się tylko do mnie,  
Czy jak kudłaty niedźwiedź z Rusi lasów,  
Hirkański tygrys, zbrojny nosorożec;  
Bądź, czym chcesz, byle nie tym, czym cię widzę,  
A żaden nerw mój stalowy nie zadrgnie;  
Lub ożyj znowu, wyzwij mnie na miecze,  
A jeśli w trwodze schowam się wyzwany,  
Powiedz, że jestem dziewczyną w pieluchach!  
Precz, straszny cieniu! Precz, wietrzne złudzenie!  
DUCH *znika*.  
Tak! Ledwo zniknął, mężem znowu jestem. —  
Zostańcie, proszę!

LADY MAKBET

Zabiłeś nam radość,  
Wszystkoś pomącił twym dziwnym wybuchem.

MAKBET

Czy mogą takie rzeczy się wydarzyć,  
A w piersiach naszych nie obudzić strachu,  
Jak letnia chmurka przepłynąć po niebie?  
Jakże mnie wielkie napęła zdumienie,  
Kiedy pomyślę, że możecie patrzeć  
Spokojnym okiem na takie zjawisko,  
Lic naturalnych nie stracić rubinów,  
Kiedy twarz moja blednieje z przestachu!

ROSS

Jakie zjawisko?

LADY MAKBET

O błagam, nie pytaj!  
Stan jego, widzę, coraz się pogorsza.  
Wszelkie pytanie wściekłość w nim rozbudza.  
A więc dobranoc! Nie zważajcie tylko  
Na ceremonie i porządek wyjścia,  
Lecz wyjdźcie wszyscy!

LENNOX

Dobranoc! Życzymy  
Lepszego zdrowia królowi i panu!

LADY MAKBET

Wszystkim wam z serca dobrej nocy życzę!

*Wychodzą: PANOWIE i Służba.*

MAKBET

To o krew woła, mówią: krew krwi pragnie.  
Gadały drzewa, chodziły kamienie;  
Wieszczbiarze w swojej wyćwiczeni sztuce  
Przez sroki, kawki, lub przez wron krakanie  
Zdołali odkryć najskrytszego zbrojce. —  
Jak noc daleko?

LADY MAKBET  
Z rankiem się pasuje,  
Kto z nich mocniejszy.

MAKBET  
Co powiesz, że Macduff  
Nie przybył, mimo mojego wezwania?

LADY MAKBET  
Czy doń posłałeś?

MAKBET  
Słyszałem ubocznie;  
Lecz poślę teraz. Na każdego dworze  
Jednego sługę na mym mam jurgielcie<sup>22</sup>.  
Jutro się udam do siostr przeznaczenia;  
Wybadam więcej, bo chcę teraz wiedzieć,  
Choć przez najgorsze środki, co najgorsze.  
Potrzaskam wszystko, co na mej jest drodze;  
Tak już głęboko we krwi ludzkiej brodzę,  
Że równie ciężko w tył kroki odwodzić,  
Jak już do brzegu drugiego przebrodzić.  
Dziwne mam myśli, a spełnić je muszę,  
Zanim rozważa ochłodzi mi duszę.

Czyn

LADY MAKBET  
Brak ci snu, stworzeń wszystkich karmiciela.

MAKBET  
Idźmy spać! Myśl mą trwoga mąci młoda,  
Ale jej hartu wprawa z czasem doda.  
Jesteśmy jeszcze nazbyt młodzi w czynach.

*Wychodzą.*

## SCENA V

*Step.*  
*Pioruny.* — *Wchodzi HEKATE i spotyka trzy CZAROWNICE.*

I CZAROWNICA  
Cóż to, Hekate? Gniew z oczu ci widać.

HEKATE<sup>23</sup>  
Nie mamże przyczyn? Wy, jędze piekielne,  
Skądże to męstwo przyszło wam bezczelne,  
Że śmiecie same frymarzyć z Makbetem  
Dwuznacznikami, śmiercią i sztyletem,  
Gdy czarów waszych pani i bogini,  
Gdy ja, klęsk wszystkich tajemna mistrzyni,  
Żadnego wpływu nie miałam na sprawę,  
Zdolną objawić sztuki naszej sławę?

<sup>22</sup>*jurgiel* (z niem. *Jahrgeld*: coroczna wypłata) — pieniądze, płacone przez władzę oficerowi lub urzędnikowi pełniącemu służbę u jego sąsiada; korupcja, mająca na celu zapewnienie sobie poparcia lub informacji. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>*Hekate* (mit. gr.) — bogini magii, ciemności i zjaw. [przypis edytorski]

A co najgorsza, że piekielne siły  
Krąbrnemu tylko synowi służyły,  
Co przenievierczo, z potrzeby, jak wielu,  
Kocha was tylko dla własnego celu.  
By złe naprawić, za ledwo dzień wstanie,  
Gdzie Acherontu czekam was otchłanie,  
Bo on tam przyjdzie o przyszłość was pytać,  
Przeznaczeń swoich kartę nową czytać.  
Miejcież gotowe statki i przyprawy,  
Których do naszej potrzeba nam sprawy,  
Gdy ja w powietrza górne lecę koła,  
Gdzie mnie fatalne, wielkie dzieło woła,  
Muszę je spełnić u południa progu:  
Zsiadłej krwi kropla na księżycu rogu  
Wisi, a wprzód mi ją schwycić trzeba,  
Zanim na ziemię kapnie z sklepów<sup>24</sup> nieba;  
Dystylowana potem przez me czary,  
Tak fantastyczne stawi przed nim mary,  
Że przez uludnych potęg ciemne rady  
Sam sprawcą swojej zostanie zagłady,  
Pogardzi śmiercią, a nadzieje krwawe  
Wzniesie nad mądrość, wiarę i obawę;  
A zbyt ufną, jak to wszystkie wiecie,  
Głównym człowieka wrogiem jest na świecie.  
*Muzyka i śpiew za sceną przy okrzykach: Bywaj! Bywaj!*  
Już duch mój mały woła na mnie z góry,  
I czeka na mnie owinięty w chmury.

*Wychodzi.*

#### I CZAROWNICA

Spieszmy się także, bo niedługo wróci.

*Wychodzą.*

### SCENA VI

*Forres. Pokój w pałacu.*

*Wchodzą: LENNOX i inny PAN.*

#### LENNOX

Do twej trafiło myśli, com wprzód mówił,  
Sam teraz możesz dalsze ciągnąć wnioski,  
Ja tylko dodam: bieg sprawy był dziwny.  
Lecz Makbet bolał nad Duncana śmiercią;  
Czemu nie? Kiedy Duncan w grobie leżał.  
A Banquo? Gdy się zbyt późno przechadzał,  
Jeśli chcesz, powiedz, że Fleance go tam zabił,  
Boć i Fleance uciekł; tym gorzej dla ludzi,  
Którzy o późnej spacerują nocy.  
I któż nie widzi, jak wielka potworność,  
Że się własnego ojca krwią zmasali  
Malcolm, Donalbain? O piekielne dzieło!  
Jak Makbet płakał! Czyż w pobożnym gniewie  
Sam nie położył trupem dwóch zbrodniarzy,  
Snu i pijaństwa jeńców nieprzytomnych?  
Czy nie szlachetny to czyn a roztropny?

<sup>24</sup>sklep (tu daw.) — sklepienie, firmament. [przypis edytorski]

Boć by się każdy żywy duch oburzył,  
Gdyby tych łotrów usłyszał przeczenie.  
Słowem, ułożył wszystko doskonale,  
I myślę, gdyby dwóch Duncana synów  
Pod kluczem trzymał (czego nie daj Boże!),  
Nauczyłby ich, a i Fleansa z nimi,  
Co się to znaczy zabijać rodzica.  
Lecz cicho! Macduff bowiem, jak słyszałem,  
Że nazbyt głośno swe objawił myśli,  
A na tyrana nie stawił się uczcie,  
W nielaskę popadł. Czy wiesz, gdzie się schronił?

PAN

Malcolm, któremu wydarł srogi tyran,  
Co mu należy prawem urodzenia,  
Żyje na dworze angielskiego króla;  
Pobożny Edward tak wdzięcznie go przyjął,  
Że mimo ciosów zawziętej fortuny,  
Wszystkie należne zaszczyty odebrał;  
I Macduff błaga świętego tam króla,  
Aby Siwarda i Northumberlanda  
Wyprawił do nas, byśmy z ich pomocą,  
A bożą łaską i błogosławieństwem,  
Mogli do stołu bezpiecznie znów zasiąść,  
I spać bez trwogi, wygnać krwawe noże  
Z uroczystości i zgromadzeń naszych,  
Hołd składać prawy, a odbierać w zamian  
Czyste honory, za czym dziś wdychamy.  
Ta wieść królewską wściekłość zapaliła,  
I już się zaczął do wojny gotować.

LENNOX

Czy po Macduffa posłał?

PAN

Tak jest, panie,  
Lecz Macduff odrzekł: „nie ja, mości królu!”  
Chmurny posłaniec odwrócił się, mruczając,  
Jakby chciał mówić: „pożałujesz chwili,  
W której podobną dałeś mi odpowiedź”.

LENNOX

Wszystko to mądrą roztropność mu radzi,  
I stać mu każe, jak można najdalej.  
Niech święty anioł leci na dwór Anglii,  
I nim przybędzie, zjedna wysłuchanie  
Jego poselstwu! By błogosławieństwo  
Na ziemię naszą zbiegło lotnym skrzydłem,  
Cierpiącą dzisiaj pod dłonią przeklętą!

PAN

I ja posyłam modlitwy z nim moje!

*Wychodzą.*



# AKT CZWARTY

## SCENA I

*Ciemna jaskinia. — W pośrodku wrzący kocioł.*

*Pioruny. — Wchodzą trzy CZAROWNICE.*

1 CZAROWNICA

Trzykroć miauknął kot pstrokaty.

2 CZAROWNICA

I jeż trzykroć i raz świsnął.

3 CZAROWNICA

Harpia woła: czas! już czas!

1 CZAROWNICA

Czas czarodziejski taniec zawrócić,  
W kotła wnętrzości truciznę rzucić.  
Ropucho czarna, co od miesiąca  
Pod zimnym głazem skryta śpiąca  
Sączyłaś jady, ty na początek  
Zaprawisz kotła naszego wrzątek.

WSZYSTKIE

Podwójmy trudy, a śmiało dalej!  
Niech kipi kocioł, ogień się pali!

2 CZAROWNICA

Kłęb schwytanego węża w wiszarze<sup>25</sup>  
Niechaj się w kotła gotuje parze,  
Włos nietoperza, włosy jaszczurek,  
Język brytana, żaby pazurek,  
Żądło padalca i żmii widła;  
A teraz sowy dorzucmy skrzydła,  
Niech jak piekielny rosół szumują,  
Na czar się dzielny wydestylują.

WSZYSTKIE

Podwójmy trudy, a śmiało dalej!  
Niech kipi kocioł, ogień się pali!

3 CZAROWNICA

I łuskę smoka, i ząb wilczycy,  
I suchą mumię rzuć czarownicy,  
Do ludojada krwawej paszczęki  
Szaleju w nocy kopane pęki,  
Błuźniercy żyda wątroby miazgę,  
Dodaj żółć kozła i cisu drzazgę,  
Co wśród zaćmienia księżycy rwana,  
Tatara wargi, nos bisurmana,  
I palec dziecka, które powite,  
Przez własną matkę było zabite;

Czary

<sup>25</sup>wiszar — urwisko, stromizna; torfowisko wiszące (na stromym zboczu). [przypis edytorski]

By kleikowi dodać gęstości,  
Tygrysa teraz dorzuć wnętrzości.

WSZYSTKIE

Podwójmy trudy, a śmiało dalej!  
Niech kipi kocioł, ogień się pali!

2 CZAROWNICA

Krwią teraz małpy ostudźmy wrzątek,  
A silnych czarów skończony wątek.

*Wchodzi HEKATE z trzema innymi CZAROWNICAMI.*

HEKATE

O dobrze! Dzięki za waszą pracę,  
Każda odbierze należną płacę.  
Teraz przy kotle piosnkę zanućmy,  
I taniec duchów wkoło zawróćmy,  
Do czarów nowe czary przyrzucmy!

*Muzyka i pieśń „Czarne duchy!” itd. — HEKATE wychodzi.*

2 CZAROWNICA

Kłucie w palcach mi powiada,  
Że tu złego coś się skrada. —  
Pękniij ryglu, kto bądź stuka!

*Wchodzi MAKBET.*

MAKBET

Czarne, tajemne, wy północy więdźmy,  
Co tu robicie?

WSZYSTKIE

Dzieło bez nazwiska.

MAKBET

Ja was na wasze zaklinam rzemiosło,  
Na me pytanie dajcie mi odpowiedź,  
Jaką bądź drogą wiedza wam ta przyjdzie,  
Choćbyście wiatry wykiełznały wszystkie  
I przeciw bożym popchnęły świątyniom,  
Choćby okręty polknąć morze miało,  
A burza lasy i żniwa powalić,  
Zamki na stróżów swoich głowy runąć,  
Choćby pałace, choćby piramidy  
Schyliły głowę do swych fundamentów,  
Zmarniał skarb wszystkich zarodków natury  
Aż do przesyty zniszczenia: zaklinam,  
Na me pytania dajcie mi odpowiedź!

1 CZAROWNICA

Mów!

2 CZAROWNICA

Pytaj!

3 CZAROWNICA

Damy na wszystko odpowiedź.

I CZAROWNICA

Czy chcesz ją raczej z ust naszych usłyszeć,  
Czy panów naszych?

MAKBET

Panów; chcę ich widzieć.

I CZAROWNICA

Więc krew maciory lejmy na początek  
Która pożarła dziewięć swych prosiątek,  
Tłuszcz z szubienicy zbója wypocony.  
Niech jasny ogień tryska podsycony.

WSZYSTKIE

Czy z ziemi wypłyn, czy spadnij tu z góry,  
Pokaż mu całą dzielność swej natury!

*Pioruny. Pokazuje się nad kotłem głowa uzbrojona hełmem.*

MAKBET

Mocy nieznana —

I CZAROWNICA

W twym czyta sumieniu;  
O nic nie pytaj, lecz słuchaj w milczeniu.

ZJAWISKO

Strzeż się, Makbecie! Makbecie! Makbecie!  
Strzeż thana Fife'u! Puść mnie, dość już tego!

*Znika.*

MAKBET

Ktokolwiek jesteś, dzięki za przestrozę!  
W czułą mej trwogi uderzyłeś strunę,  
Lecz słowo jeszcze!

I CZAROWNICA

Rozkazów nie słucha.  
Ale się zbliża drugi potężniejszy.

*Pioruny. Pokazuje się widziadło krwawego Dziecka.*

ZJAWISKO

Słuchaj Makbecie! Makbecie! Makbecie!

MAKBET

Gdybym miał, trzema słuchałbym uszami.

ZJAWISKO

Bądź śmiały, śmiej się z ludzi, bo Makbeta  
Człowiek, którego rodziła kobieta,  
Nie zdoła zabić.

*Znika.*

MAKBET

A więc żyj, Macduffie!

Bo czegoż mogę lękać się od ciebie?  
Lecz żeby pewność podwoić pewnością,  
Wezmę rękojmię przeznaczeń — ty umrzesz,  
Ażebym bladej powiedzieć mógł trwodze:  
„Kłamiesz!” — spokojnie spał mimo piorunów.  
*Pioruny. Pokazuje się Dziecko w koronie, z drzewem w ręku.*  
Któż to w postaci królewskiego dziecka  
Wstaje, na czole niosąc niemowlęcym  
Wszechwładców znamię, monarchów krąg złoty?

WSZYSTKIE

Nie mów do niego, pilnie tylko słuchaj.

ZJAWISKO

Bądź jak lew dumny, a nie troszcz się wcale,  
Że knują spiski niechętni wasale.  
Bo nikt Makbeta sił wprzód nie skruszy,  
Póki birnamski las się nie poruszy,  
I sprzymierzeniec buntowników rzeszy  
Na Dunsinane’u górę nie pośpieszy.

*Znika.*

MAKBET

Więc nigdy! Gdzie mąż, co lasom rozkaże  
Rwać się z korzenia i trzymać mu strażę?  
Szczęśliwa wróżbo! Niech bunt czeka pory,  
W której birnamskie wyciągną z nim bory,  
A Makbet życia dzierzawę na tronie  
Przeżyje całą, w przyrodzonym zgonie  
Swoj dług zapłaci. Lecz serce mi bije,  
By wiedzieć jeszcze (jeśli to odkryje  
Sztuk waszych dzielność), czy dzień ten zaświeci,  
W którym na tronie siądą Banqua dzieci?

WSZYSTKIE

Nie pytaj więcej.

MAKBET

Muszę mieć odpowiedź.

Odmówcie tego, a wieczne przekleństwo  
Niech spadnie na was! Muszę wszystko wiedzieć.  
Czemu ten kocioł w ziemię się zapada?  
Co to za dźwięki?

*Oboje.*

I CZAROWNICA

Pokaż się!

2 CZAROWNICA

Pokaż!

### 3 CZAROWNICA

Pokaż!

#### WSZYSTKIE

Niechaj wasz widok serce mu zakrwawi,  
Jak cień przeminie i jak cień się zjawi!

*Pokazuje się ośmiu Królów, przechodzą scenę jeden za drugim; ostatni trzyma w ręku zwierciadło; za nimi BANQUO.*

#### MAKBET

Do ducha Banqua zbyt jesteś podobny,  
Zgiń! Twa korona oczy moje pali.  
Ty drugi, włos twój widać spod korony  
Jak włos pierwszego. Trzeci wam podobny.  
Ha, czarownice, czemu mi to wszystko  
Pokazujecie? Czwarty? Ślepnij, oko!  
Do końca świata szereg się przeciągnie?  
Znów inny? Siódmy? Nie chcę więcej widzieć!  
Lecz ósmy jeszcze zbliża się i w dłoni  
Trzyma zwierciadło, w którym tłumy widzę,  
A wśród tych tłumów widzę, jak niejeden  
Dwa globy razem i trzy berła dzierży.  
Okrutny widok! Widzę, że prawdziwy,  
Bo krwią zbroczony Banquo się uśmiecha  
I pokazuje swoje mi potomstwo,  
Jestże to prawda?

#### I CZAROWNICA

Prawda. Czemu przecie  
Jak osłupiały stoisz tu, Makbecie?  
Więc dalej! Siostry, niech tańce i trele  
Wrócą mu znowu pokój i wesele;  
Ja zaklnę wiatry, by grały wesoło,  
A wy zawiedźcie stare nasze koło,  
By król ten wielki poświadczyć był w stanie,  
Że godne siebie znalazł powitanie.

*Muzyka. CZAROWNICE tańczą i znikają.*

#### MAKBET

Gdzie są! Zniknęły! Straszna to godzina  
Niech w kalendarzu stoi zapisana  
Jako na wieki przeklęta! Wejdz teraz.

*Wchodzi LENNOX.*

#### LENNOX

Co mi królewska wasza mość rozkaże?

#### MAKBET

Czyś widział siostry przeznaczeń?

#### LENNOX

Nie, królu.

#### MAKBET

Czy obok ciebie nie przeszły?

LENNOX

Nie, królu.

MAKBET

Przekłete wiatry, po których żeglują!  
I ten przekłety, który im zaufa!  
Słyszałem galop koni; kto tu przybył?

LENNOX

Dwóch lub trzech jeźdźców, którzy wieść przynoszą:  
Macduff do Anglii uciekł.

MAKBET

Co? Do Anglii?

LENNOX

Tak jest.

MAKBET

O czasie, wyprzedzasz swe dzieło!  
Nic, nigdy lotnej nie dościgniem myśli,  
Jeżeli z myślą czyn nie leci razem!  
Odtąd też pierwsza myśl mojego serca  
Będzie i pierwszym ręki mojej dziełem.  
I zaraz, żeby myśl czynem uwieńczyć,  
Myślmy, działajmy. Zamiarem jest moim  
Wpaść na Macduffa zamek, Fife zagarnąć,  
W pień wyciąć żonę jego, niemowlęta,  
I biedne dusze, w których się przeciąga  
Ród jego w przyszłość. Lecz żadnych przechwałek;  
Dokonać czynu zanim myśl ostygnie.  
Gdzie są posłańcy? Poprowadź mnie do nich.

*Wychodzą.*

## SCENA II

*Fife. Pokój zamku Macduffa.*

*Wchodzą: LADY MACDUFF, jej SYN i ROSS.*

LADY MACDUFF

Cóż zrobił, żeby z ojczyzny uciekać?

ROSS

Cierpliwość, pani.

LADY MACDUFF

Czemu on jej nie miał?  
Jego ucieczka szaleństwa jest dziełem:  
Jeśli nie czyny, to nas trwoga nasza  
Zdrajcami robi.

ROSS

Jeszcze nie wiesz, pani,  
Czy to natchnienie trwogi czy mądrości.

LADY MACDUFF

Mądrości? Jak to? Żonę swą opuścić,  
Swe niemowlęta, zamek, swe godności  
Na ziemi, z której sam jeden ucieka?  
On nas nie kocha; swoim go natura  
Nie tknęła palcem; toć i biedny królik,  
Drobna ptaszyna, z sową toczy wojnę,  
Aby w swym gniazdku bronić swoich piskląt.  
Trwogą to wszystko, ale nie miłością;  
Mała to mądrość przeciw rozumowi  
Uciekać od nas.

ROSS

Miarkuj się, kuzynko.  
Mąż twój szlachetny, mądry i roztropny  
Zna doskonale czasów tych narowy<sup>26</sup>.  
Nie śmiem ci dłużej o tych sprawach mówić  
I tylko dodam: okrutne to czasy,  
W których, nie wiedząc, jesteście zdrajcami,  
W których wieść głucha przynosi nam trwogę,  
Nie wiemy jednak, czego się boimy;  
Jakby na dzikim, rozdząsanym morzu.  
Po wichrów woli musim się kołatać.  
Żegnam cię teraz; niedługo powrócę.  
Rzecz, gdy najgorsza, albo ustać musi,  
Albo powrócić do pierwszego stanu.  
Piękny kuzynie, niech ci Pan Bóg szczęści!

LADY MACDUFF

Chociaż ma ojca, sierotą jest przecie.

ROSS

Dłużej tu zostać byłoby szaleństwem,  
Siebie bym zgubił, a tobie nie pomógł,  
Żegnam!

*Wychodzi.*

LADY MACDUFF

Wiesz, chłopcze, że ojciec twój umarł?  
Co teraz poczniesz, jak żyć teraz będziesz?

SYN

Jak ptaki, matko.

LADY MACDUFF

Muchą i robaczkiem?

SYN

Co znajdę, matko, bo tak żyją ptaki.

LADY MACDUFF

Biedne pisklątko! Czy ty się nie boisz  
Sieci i lepiu, potrzasku i sideł?

---

<sup>26</sup>narów (tu daw.) — zły nawyk. [przypis edytorski]

SYN

Czemu mam bać się? Na małe ptaszęta  
Nie czyha strzelec. Ojciec mój nie umarł,  
Mimo słów twoich.

LADY MACDUFF

Owierzaj mi, umarł.  
Co teraz poczniesz, żeby ojca znaleźć?

SYN

A ty co, matko, żeby znaleźć męża?

LADY MACDUFF

Na jednym targu dwudziestu ich kupię.

SYN

A więc ich kupisz, żeby ich odprzedać.

LADY MACDUFF

Z całym twym mówisz dowcipem<sup>27</sup>; na wiek twój  
Dosyć dowcipu.

SYN

Czy ojciec mój był zdrajcą, matko?

LADY MACDUFF

Tak jest, był nim.

SYN

Co to jest zdrajca?

LADY MACDUFF

Zdrajca jest to człowiek, który przysięga a kłamie.

SYN

I wszyscy, co to robią, są zdrajcami?

LADY MACDUFF

Każdy, co to robi, jest zdrajcą i wart szubienicy.

SYN

I wszyscy warci szubienicy, którzy przysięgają a kłamią?/

LADY MACDUFF

Wszyscy, co do jednego.

SYN

A kto ich ma wieszać?

LADY MACDUFF

Naturalnie, uczciwi ludzie.

---

<sup>27</sup>dowcip (tu daw.) — inteligencja, spryt. [przypis edytorski]



SYN

To kłamcy i krzywoprzysięzcy nie mają rozumu, bo jest ich więcej niż trzeba, żeby pobić i powywieszać wszystkich uczciwych ludzi.

LADY MACDUFF

Dopomóż ci Boże, biedna małpeczko! Ale co ty poczniesz, żeby znaleźć ojca?

SYN

Gdyby umarł, płakałabyś po nim, matko, a gdybyś go nie płakała, to byłby znak oczywisty, że będę miał wkrótce nowego ojca.

LADY MACDUFF

Biedny świegotko! co też ty pleciesz.

*Wchodzi* POSŁANIEC.

POSŁANIEC

Bóg z tobą, pani! Nie jestem ci znany,  
Ale ja dobrze znam twój stan i godność.  
Niebezpieczeństwo jest stąd niedaleko;  
Jeśli chcesz słuchać rad prostego człeka,  
Uciekaj z dziećmi, póki jeszcze pora.  
Rzecz to okrutna tak straszyć cię, pani,  
Lecz okrutniejsze jest niebezpieczeństwo,  
Które ci grozi. Niech cię Bóg zachowa!  
Dłużej tu zostać nie śmiem i nie mogę.

*Wychodzi.*

LADY MACDUFF

Gdzie mam uciekać? Nic nie popełniłam.  
Lecz zapominam, że na ziemi żyję,  
Gdzie zły uczynek często chwałę daje,  
Dobry jest czasem głupstwem niebezpiecznym.  
Czemuż, niestety! chcę się teraz słońc<sup>28</sup>  
Niewieścią bronią: nic nie popełniłam?  
Cóż to za twarze?

*Wchodzą* MORDERCY.

MORDERCA

Gdzie mąż twój?

LADY MACDUFF

Przypuszczam,  
Że nie jest w miejscu dość sprofanowanym,  
By go mógł spotkać człek tobie podobny.

MORDERCA

To zdrajca.

SYN

Kłamiesz, ty lotrze plugawy!

MORDERCA

Co? To ty jajko, zdrady świeża ikro!

---

<sup>28</sup>słońc — osłaniać, chronić. [przypis edytorski]

*Przebijaj go.*

SYN

Zabił mnie, matko, błagam cię, uciekaj!

*Umiera.*

LADY MACDUFF *wybiega, wołając: mord! za nią* MORDERCY.

### SCENA III

*Anglia. Pokój w pałacu królewskim.*

*Wchodzą:* MALCOLM i MACDUFF.

MALCOLM

Szukajmy jakiej posępnej ustroni,  
By tam wypłakać serc naszych strapienia.

MACDUFF

Raczej śmiertelny miecz chwyćmy do ręki,  
Ażeby prawa nasze i swobody  
Odzyskać znowu, jak przystoi mężom.  
Co ranek nowych wdów słyszymy wycie,  
Jęk nowych sierot i nowe boleści  
Biją w sklepe<sup>29</sup> nieba, które je powtarza,  
Jak gdyby Szkocji dzieliło uczucia,  
I powtarzało żalów jej sylaby.

MALCOLM

Wszystko, co wierzę, szczerze oplakuję,  
A co wiem, wierzę; co mogę naprawić,  
Naprawię, byłem przyjazną miał porę.  
Co powiedziałeś, może być prawdziwe,  
Lecz tyran, samo którego nazwisko  
Pryszczy nam język, poczciwego męża  
Miał niegdyś sławę; kochałeś go szczerze;  
Jeszcze cię nie tknął. Jestem wprawdzie młody,  
Przeze mnie jednak możesz się u niego  
Dobrze zasłużyć, a mądrość doradza  
Poświęcić słabe i niewinne jagnię,  
Żeby przebłagać bóstwo zagniewane.

MACDUFF

Nie jestem zdrajcą.

MALCOLM

Lecz zdrajcą jest Makbet.

Natura nawet dobra i uczciwa  
Może się potknąć na rozkaz mocarza.  
Lecz daruj, proszę; myśli me nie mogą  
Przemienić tego, czym jesteś w istocie.  
Jasny jest anioł, chociaż najjaśniejszy  
Upadł<sup>30</sup>; i choćby wszelka ludzka podłość  
Znamiona cnoty nosiła na czole,  
Cnota zachować musi cnoty znamię.

<sup>29</sup>sklep (tu daw.) — sklepienie, firmament. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>Jasny jest anioł, chociaż najjaśniejszy upadł — nawiązanie do mitu o nieposłuszeństwie i upadku anioła Lucyfera (niosącego światło, z łac. *lux, lucis*: światło; *ferre*: nieść). [przypis edytorski]

MACDUFF

Już moje wszystkie straciłem nadzieje.

MALCOLM

Może tam właśnie, gdzie znalazł wąpienie.  
Czemuś tak nagle rzucił dzieci, żonę,  
Skarby tak drogie i miłości węzły,  
Bez pożegnania? Nie chcesz jednak, proszę,  
W mych podejrzeniach widzieć twej niesławy,  
Lecz tylko własne moje bezpieczeństwo.  
Mimo mych myśli, możesz być uczciwy.

MACDUFF

Krwaw się, o krwaw się, biedna moja ziemi!  
Wielka tyranio, gruntuj tve podstawy,  
Bo cnota nie śmie czoła ci postawić,  
Używaj śmiało twoich nieprawości,  
Bo ci przyznane do tego dziś prawo!  
Żegnaj cię, panie! Lecz wiedz, że bym nie chciał  
Być lotrem, którym w twojej jestem myśli,  
Za całą ziemię, którą gniecie tyran,  
Z wszystkimi Wschodu skarbami w dodatku.

MALCOLM

Nie miej urazy, bo nie mówię wcale,  
Jak gdybym stracił wszelką w tobie wiarę.  
Wiem, że pod jarzmem ziemia nasza jęczy,  
W krwi i łzach tonie, i wiem, że dzień każdy  
Nowe jej rany do starych przyrzuca;  
Wiem, że niejedna dłoń by się podniosła  
W mych praw obronie, że tu król angielski  
Mężnych tysiące daje mi na pomoc;  
A jednak, kiedy na głowie tyrana  
Postawię nogę, lub na miecz ją zatknę,  
Biedna ma ziemia zobaczy na tronie  
I zbrodni więcej, i więcej ucierpi  
Niż pod tyranem, pod jego następcą.

Przemiana, Władza

MACDUFF

A któż nim będzie?

MALCOLM

Ja, chciałem powiedzieć,  
W którego sercu tyle jest zarodków  
Wszelkiego złego, że byle dojrzały,  
Sam czarny Makbet jak śnieg będzie czysty,  
I za baranka lud go biedny weźmie,  
Gdy czyny jego z moimi porówna.

MACDUFF

We wszystkich pułkach straszliwego piekła  
Nie znajdziesz diabła, który by Makbeta  
W złem mógł prześcignąć.

MALCOLM

Zgadzam się, że krwawy,  
Lubieżny, chciwy, fałszywy, gwałtowny,  
Że w duszy swojej wszystkie chowa grzechy,  
Które w języku ludzkim imię mają;  
Ale dna nie ma w mojej lubieżności,  
Wasze matrony, żony, wasze córki  
Mych żądz napęlić nie potrafią studni.  
Żądz tych gwałtowność gotowa potrzaskać  
Wszelkie zawady opór stawiające:  
Nie lepszyż Makbet od takiego króla?

MACDUFF

Chuć rozpasana nieraz już przedwcześnie  
Tron opróżniła szczęśliwy, i nieraz  
Była sprawczynią upadku narodów;  
Lecz bez obawy zabierz, co jest twoje,  
Rozległe znajdziesz pole dla żądz twoich,  
Biorąc do syta, możesz świat oszukać  
I za zimnego przed ludźmi uchodzić.  
Nigdy na chętnych nie braknie ci paniach,  
Nigdy nie będziesz sępem tak żarłocznym,  
Byś połknął wszystko, co się dobrowolnie  
Wielkości odda, znając jej pociągi.

MACDUFF

To nie dość: w mojej przewrotnej naturze  
Nienasycona tak zakwitła chciwość,  
Że raz na tronie, mych panów bym kosił,  
By ich klejnoty, ziemie, domy zabrać.  
Skarb powiększony będzie jak przyprawa  
Głód zwiększająca; w sidła nieprawości  
Będę uczciwych, wiernych panów chwycił,  
Aby z ich śmiercią majątki ich grabić.

MACDUFF

Chciwość korzenie swe głębiej zapuszcza,  
Niżli chuć wiosny, lubieżność, i chciwość  
Zabitych królów naszych była mieczem;  
Nie troszcz się jednak, bo znajdziesz dostatkami  
W twoich królewskich w Szkocji posiadłościach,  
Aby nasycić twej chciwości paszczę.  
Wszystko to znosić nietrudno nam będzie,  
Biorąc na wagę inne twoje cnoty.

MALCOLM

Ja żadnej nie mam. Te cnoty królewskie:  
Szczerość, wytrwałość, dobroć, sprawiedliwość,  
Męstwo, pobożność, cierpliwość, pokora,  
I miłosierdzie, wszystkie mi są obce;  
Lecz za to żadnej nie braknie mi zbrodni,  
A znam sposoby, jak wszystkie nasycić.  
Gdybym na tronie zasiadł, niewątpliwie  
Zgody bym mleko na dno piekła wylał,  
Zakłócił pokój, jedność ziemi zerwał.

MACDUFF  
O Szkocjo! Szkocjo!

MALCOLM  
Jeśli twoim zdaniem  
Człek taki godny ojczyznę twą sądzić,  
Jam jest tym człkiem.

MACDUFF  
Godny Szkocją rządzić?  
Nie, żyć niegodny! Biedna moja ziemia,  
Przywłaszczyca krwawym berłem zgęta,  
Kiedyż swobody swojej dzień zobaczysz,  
Gdy prawy dziedzic tronu królów twoich  
Sam się wyklina własnymi ustami,  
Na szczerp swój własny bluźnierstw miota brzemień?  
Dostojny ojciec twój był świętym królem,  
Matka królowa częściej na kolanach,  
Niżli na nogach, dla marność świata  
Z dniem każdym życia swego umierała.  
Bądź zdrow! Te grzechy, z których się spowiadasz,  
Które wyznajesz, z Szkocji mnie wyгнаły.  
Serce me, tutaj nadziei twych koniec!

MALCOLM  
Gniew twój szlachetny, dziecko uczciwości,  
W duszy mej czarne zatarł podejrzania,  
Myśl mą pojednał z twą czią i szczerością.  
Szatański Makbet nieraz już próbował  
Podobną sztuką w swe dostać mnie szpony,  
Lecz skromny zasób mojego rozumu  
Bronił mnie dotąd od łatwowierności.  
Bóg teraz sędzią między mną a tobą,  
Bo od dziś twoją kieruję się radą.  
Potwarze, którym sam rzucał na siebie,  
Cofam, bo obce zbrodnie mi te wszystkie,  
Bo żadna duszy mojej nie obciąża:  
Nie znam kobiety, ni krzywoprzysięstwa;  
Zaledwo tego pragnę, co jest moje;  
Danego słowa nigdy nie zgwałciłem,  
I diabła nawet nie zdradzę dla diabła;  
Prawda mi droga, jak moje jest życie;  
Pierwszym raz skłamał, by siebie szkalować.  
Całego siebie, jak jestem, oddaję  
Na twe usługi i mej biednej ziemi,  
Do której, jeszcze przed twoim przybyciem,  
Dziesięć tysięcy dzielnych wojowników  
Podeszły Siward miał ze mną prowadzić.  
Pójdziemy razem: świętej sprawy naszej  
Niechaj fortuna będzie towarzyszką!  
Dlaczego milczysz?

MACDUFF  
Trudno mi pogodzić  
Tyle szczęśliwych i bolesnych rzeczy.

*Wchodzi* DOKTOR.  
Na później resztę. — Racz powiedzieć, proszę,  
Czy król się zbliża?

DOKTOR  
Tak jest, bo tłum chorych  
W nim swe ostatnie nadzieje pokłada<sup>31</sup>;  
Bezsilna sztuka nie może im pomóc;  
Lecz Bóg dał taką siłę jego dłoniom,  
Że jednym tknięciem do zdrowia przywraca.

MALCOLM  
Dzięki, doktorze!

*Wychodzi* DOKTOR.

MACDUFF  
Co to za choroba?

MALCOLM  
Niemoc królewska. Król ten bogobojny  
Wielką ma siłę, nieba dar szczęśliwy,  
Której, od czasu jak przebywam w Anglii,  
Nieraz już skutki cudowne widziałem.  
Nie wiem, jak pan Bóg łaskę mu tę zsyła,  
Lecz wiem, że leczy biedny lud cierpiący,  
Spuchły, wrzodliwy, oczom straszny widok,  
A rozpacz sztuki bezsilnej lekarzy.  
Złoty na szyi zawiesza im medal  
Z świętą modlitwą; a jak powiadają,  
Swoim następcom w spadku moc zostawia.  
Oprócz tej cnoty, ma i dar prorocstwa:  
Błogosławieństwa, jego tron zdobiące,  
Świadczą, że król ten łaski bożej pełen.

*Wchodzi* ROSS.

MACDUFF  
Kto to?

MALCOLM  
Mój rodak; choć nie znam go jeszcze.

MACDUFF  
Dobry kuzynie, witaj między nami!

MALCOLM  
Znam go! O Boże, usuń te zawady,  
Które nas dzisiaj obcymi zrobiły!

ROSS  
Amen!

---

<sup>31</sup> *Czy król się zbliża? [...] Tak jest, bo tłum chorych w nim swe ostatnie nadzieje pokłada* — dawniej w zach. Europie wierzono, że dotyk władcy leczy skrofuły, zwane też królewską chorobą, czyli gruźlicę węzłów chłonnych. [przypis edytorski]

MACDUFF

A Szkocja?

ROSS

O biedna kraina!

Sama własnego lęka się widoku!  
Ona nie matką, lecz grobem jest naszym;  
Tam się uśmiecha tylko, kto nic nie wie;  
Choć wszędzie jęki, krzyki, wszędzie łkania,  
Nikt przecie na nie bacności nie daje;  
Gwałtowna rozpacz rzeczą tam powszednią;  
Dzwon śmierć ogłasza, czyją? nikt nie spyta;  
Żywot uczciwych prędzej tam marnieje,  
Niż kwiat przypięty do ich kapelusza  
Uschnie lub zwiędnie.

MACDUFF

Jak opis dokładny,

I jak prawdziwy!

MALCOLM

Jaki żal najnowszy?

ROSS

Godzinę stary już się z mówcy śmieje,  
Bo nowy z każdą lęgnie się minutą.

MACDUFF

Jak się ma żona moja?

ROSS

Dobrze.

MACDUFF

Moje dzieci?

ROSS

I dzieci dobrze.

MACDUFF

Czyli ich pokoju

Okrutny tyran nie zakłócił jeszcze?

ROSS

O nie, i wszystkie, gdy je opuściłem,  
Były w pokoju.

MACDUFF

Słów nie bądź tak skąpy!

Co się tam dzieje?

ROSS

Gdym tu niósł wiadomość,  
Która bolesnym była mi ciężarem,

Biegały wieści, że już tłum walecznych  
Za broń uchwycił, a wieść tę potwierdził  
Widok orężnych zastępów tyrana.  
Czas nieść im pomoc. Twoje oko w Szkocji  
Żołnierzy stworzy, uzbroi kobiety,  
By skończyć ucisk.

MALCOLM

Niech to je pocieszy,  
Że spieszym do nich. Szlachetny król Anglii  
Dał nam tysięcy dziesięć i Siwarda,  
A w chrześcijaństwie nie znajdziesz rycerza,  
Wiekem równego mu i doświadczeniem.

ROSS

Czemuż pociechy równej dla was nie mam!  
Ja słowa niosę, które należało  
Wyc na pustyni, by ludzkie ich ucho  
Schwycić nie mogło.

MACDUFF

A kto ich przedmiotem?  
Ogólna sprawa, czy to jednej piersi  
Smutne dziedzictwo?

ROSS

Każda myśl uczciwa  
Udział swój bierze w tej ciężkiej boleści,  
Lecz głównie ciebie jednego dotyczy.

MACDUFF

Jeśli mnie, dłużej nie rób tajemnicy,  
Powiedz mi wszystko!

ROSS

Niechaj uszy twoje  
Moim językiem na wieki nie gardzą,  
Który im wyda dźwięki najstraszliwsze,  
Co kiedykolwiek mogły je rozdzierać.

MACDUFF

Ha! Już zgaduję!

ROSS

Zamek napadnięto,  
Żonę twą, dzieci zabito okrutnie.  
Jak? Opisywać, byłoby dorzucić  
Do ich okrutnej pastwy jedną jeszcze —  
I twoje życie.

MALCOLM

Litościwy Boże!  
Na brwi tak czapki nie naciskaj, mężu!



Daj głos boleści! Boleść bowiem niema  
Do serca szepce i pękać mu każe.

MACDUFF  
I dzieci moje?

ROSS  
Wszystko, co było!                    Żonę, dzieci, sługi,

MACDUFF  
I żonę także?                    A jam był daleko!

Żaloba

ROSS  
Już ci powiedziałem.

MALCOLM  
Niechaj myśl zemsty pociechą ci będzie:  
Śmiertelną boleść zemstą wyleczymy.

MACDUFF  
On nie ma dzieci! Moje niemowlęta!  
Wszystkie mówiłeś? Piekielny jastrzębiu!  
Wszystkie, co, wszystkie piękne me pisklęta,  
I matkę razem w twe chwyciłeś szpony?

MALCOLM  
Jak mąż znieś boleść.

MACDUFF  
Jak człowiek ją zniosę,  
Ale jak człowiek czuć ją równie muszę,  
Muszę pamiętać, że były stworzenia  
Droższe nad wszystko dla mojego serca.  
I Bóg to widział i strony ich nie wziął?  
Grzeszny Macduffie, za ciebie zginęły!  
O ja nikczemny! Boć nie za ich grzechy,  
Ale za moje, mord na ich spadł dusze.  
Teraz im, Boże, wieczny daj spoczynek!

MALCOLM  
Na tym kamieniu szablę twoją naostrz;  
Żal na gniew przemień, serca nie przytępiaj,  
Rozwściekl je raczej!

MACDUFF  
Jazbym grał oczyma  
Rolę kobiety, językiem junaka?  
Lecz, dobry Boże, znieś wszelkie przewłoki,  
Tęgo szatana Szkocji i mnie postaw  
Twarz w twarz, na długość mojego oręża,  
A jeśli ujdzie, to i ty mu przebacz!

MALCOLM

To męza słowo. Więc śpieszmy się teraz  
Pożegnać króla; wszystko już gotowe;  
Makbet już dojrzał, ażeby go strząsnąć;  
Przygotowało niebo swe narzędzia.  
Idźmy, gdzie z zemstą pociecha zawita:  
Po długiej nocy w końcu ranek — świta.

*Wychodzą.*

# AKT PIĄTY

## SCENA I

*Dunsinane. Pokój w zamku.*

*Wchodzą: DOKTOR i DAMA PAŁACOWA.*

DOKTOR

Dwie noce z tobą czuwałem, ale nie mogłem sprawdzić twojego opowiadania. Kiedy przechodziła się po raz ostatni?

DAMA

Od czasu jak J. K. Mość wyciągnął w pole, widziałam, jak wstała z łóżka, zarzuciła na siebie nocną odzież, otworzyła komnatę, wzięła papier, złożyła, napisała list i odczytała, a zapieczętowawszy go, wróciła do łóżka, wszystko w śnie najgłębszym.

DOKTOR

Wielki nieład natury! Korzystać ze snu dobrodziejstwa, a razem dopełniać funkcje czuwania! W tym śnie niespokojnym, prócz przechadzki i innych czynności, czy słyszałaś ją kiedykolwiek mówiącą?

DAMA

Słyszałam rzeczy, których nie chcę po niej powtórzyć.

DOKTOR

Możesz je mnie powtórzyć, jest nawet koniecznością, żebyś je powtórzyła.

DAMA

Ani tobie, panie, ani nikomu innemu, bo nie mam świadków na potwierdzenie słów moich. *Wchodzi LADY MAKBET se świecą.* Ale, patrz! nadchodzi! Właśnie, jak mówiłam, a na moje życie, głęboko uszpana. Patrz, patrz! Zbliża się.

DOKTOR

Skąd wzięła to światło?

DAMA

Miała je przy sobie. Lampa pali się przy niej bez ustanku; taki jej rozkaz.

DOKTOR

Widzisz, że oczy jej są otwarte.

DAMA

Ale zamknięty ich zmysł widzenia.

DOKTOR

Co teraz robi? Patrz! Jak trze ręce.

DAMA

To ruch jej zwyczajny, jakby omywała ręce. Widziałam ją tak zajęta cały kwadrans bez przerwy.

LADY MAKBET

Ale tu zawsze jest plama.

DOKTOR

Cicho! Mówi! Zapiszę każde słowo z ust jej wychodzące dla większej pewności.

LADY MAKBET

Precz stąd, przekłeta plamo! Precz! Powtarzam. — Raz, dwa! A więc czas już wziąć się do dzieła. Czarne jest piekło! Wstydz się, mój mężu, wstydz się! Być żołnierzem a trwożyć się! Czemuż się mamy lękać, że wie ktoś o tym, skoro nikt nie może zawezwać naszej potęgi do zdania liczby? Kto by jednak mógł myśleć, że starzec miał jeszcze tyle krwi w swoich żyłach!

DOKTOR

Czy słyszysz?

LADY MAKBET

Than Fife'u miał żonę; a gdzie ona teraz? Jak to? Nigdyż te ręce nie będą czyste? Dość tego! Mój mężu, dość tego! Twoje szaleństwo psuje wszystko.

DOKTOR

Oddal się! Oddal się! Dowiedziałaś się, czego nie należało ci wiedzieć.

DAMA

Jestem przynajmniej pewna, że ona powiedziała, czego nie należało jej powiedzieć.

LADY MAKBET

Czuć tu zawsze krwi zapach. Wszystkie kadzidła Arabii nie uwonna<sup>32</sup> tej małej ręki. Och! och! och!

DOKTOR

Co za westchnienie! Bolesny ciężar przygniótł jej serce.

DAMA

Nie chciałabym takiego serca w moich piersiach za wszystkie honory jej ciała.

DOKTOR

Dobrze, dobrze, dobrze.

DAMA

Daj Boże, aby to było dobrze!

DOKTOR

Choroba ta przechodzi moją sztukę. Znałem jednak osoby, które we śnie chodziły, które jednak umarły świętobliwie w swoim łóżku.

LADY MAKBET

Umyj ręce; wdziej nocną odzież, a nie bądź tak błądy! Powtarzam ci raz jeszcze: Banquo pogrzebany nie może wstać z grobu.

DOKTOR

Byćże to może?

LADY MAKBET

Do łóżka, do łóżka! Ktoś stuka do bramy. Chodź, chodź, chodź, chodź, daj mi rękę! Co się stało, odstać się nie może. Do łóżka, do łóżka, do łóżka!  
*Wychodzi.*

DOKTOR

Czy wróci teraz do łóżka?

DAMA

Natychmiast.

DOKTOR

Szpetne biegają między ludźmi wieści.  
Przeciw naturze czyny wywołują  
I nieład funkcji przeciwny naturze.  
Myśl chora wyzna głuchemu wezglowiu  
Serc tajemnice. Nie doktora teraz,  
Ale jej trzeba raczej spowiednika.  
Odpuść nam, Panie! — Pośpiesz teraz za nią,  
Nie spuść jej z oka, żeby sama siebie  
Nie pokrzywdziła. A teraz, dobranoc!  
Oczy olśniła, strwożyła mą duszę;  
Myślę, lecz myśli me utaić muszę.

<sup>32</sup>uwonnić — nadać piękny zapach; tu: zagłuszyć zły zapach krwi. [przypis edytorski]

DAMA  
Teraz dobranoc, dobry mój doktorze.  
*Wychodzą.*

## SCENA II

*Okolica blisko Dunsinane.*

*Wchodzą przy odgłosie bębnow z sztandarami: MENTEITH, CAITHNESS, ANGUS, LENNOX i ŻOŁNIERZE.*

MENTEITH  
Już niedaleko angielskie są pułki,  
Które prowadzą Malcolm, Siward, Macduff;  
Zemsta ich pali, bo ta święta sprawa  
Na bój by krwawy nawet pustelnika  
Z celi wywiodła.

ANGUS  
Przy birnamskim lesie  
Złączym się z nimi; tamtą ciągną drogą.

CAITHNESS  
Czy i Donalbain z swym przybywa bratem?

LENNOX  
Nie, bo mam całą listę zbrojnej szlachty.  
Jest tam Siwarda syn i tłum młokosów  
Bezbrodnych<sup>33</sup> jeszcze, chciwych złożyć dzisiaj  
Pierwsze dowody, że są już mężami.

MENTEITH  
A tyran?

CAITHNESS  
Wzmacnia twierdzę Dunsinane'u.  
Oszałal, mówią jedni, inni znowu,  
Mniej nań zawzięci, jego stan mianują  
Odwagi szalem; ale to jest pewna,  
Że rozpaczliwej sprawy swej nie może  
W pas ładu ująć.

ANGUS  
Tajemne morderstwa  
Czuje, jak teraz lgną do jego dłoni;  
Dziś mu bunt wiarę złamaną wyrzuca,  
A zbrojne jego zastępy prowadzi  
Rozkaz, nie miłość; czuje, jak tytuły  
Wiszą dziś na nim, niby płaszcz olbrzymia  
Na karłowatym złodzieju.

Władza

MENTEITH  
Kto zgani  
Strwożone zmysły jego, że się mącą,  
Kiedy się wszystko, co w nim jest, oskarża,  
Że tam jest?

<sup>33</sup>bezbrodny — taki, któremu nie rośnie broda, bardzo młody. [przypis edytorski]

CAITHNESS

Idźmy, nasze posłuszeństwo  
Ponieśmy temu, komu się należy;  
Chorej ojczyźnie szukajmy lekarstwa;  
Krwi naszej kroplę ostatnią wylejmy,  
By ją oczyścić.

LENNOX

Wylejmy, co trzeba,  
Aby jak rosą królewski kwiat skropić,  
A wszystkie zielska i chwasty zatopić.  
Więc naprzód, naprzód ku birnamskim lasom!

*Wychodzą.*

### SCENA III

*Dunsinane. Pokój w zamku.*

*Wchodzą: MAKBET, DOKTOR i SŁUŻBA.*

MAKBET

Dość tych raportów! Niechaj uciekają;  
Póki birnamski las się nie przybliży  
Do Dunsinane'u, nie wiem, co to trwoga.  
Dzieciuch ten Malcolm, alboż nie z kobiety  
I on się rodził? Duchy, spraw śmiertelnych  
Dobrze świadome, tak mi powiedziały:  
„Śmiało, Makbecie, bo cię nie zwycięży  
Człowiek, którego rodziła kobieta”.  
Więc uciekajcie, fałszywi thanowie,  
Do tych angielskich epikurejczyków,  
Mimo zdrad waszych, serca ni mej duszy  
Powątpiewanie lub trwoga nie wzruszy.  
*(Wchodzi SŁUGA.)*  
Bodaj ci diabeł poczercił, hultaju,  
Twarz twoją mleczną! I gdzież to znalazłeś  
Tę gęsią minę?

SŁUGA

Już dziesięć tysięcy —

MAKBET

Gęsi?

SŁUGA

Żołnierzy, królu.

MAKBET

Precz stąd, łotrze,  
Pokłuj oblicze, twą pomaluj twogę,  
Obrzydły chłopie z wątroba liliową!  
Co za żołnierze? Duszy twej zagłada!  
Chuściane lica twoje twogę radzą.  
Co za żołnierze, rycerzu z serwatki?

SŁUGA

Wojsko angielskie, miłościwy królu.

MAKBET

Precz mi stąd!  
SŁUGA *wychodzi.*

Seyton! Słabo mi się robi,  
Gdy widzę — Seyton, hola! To spotkanie  
Lub mnie na zawsze od trwogi wyzwoli,  
Lub dziś obali. Dość już długo żyłem;  
Schnie już mój żywot, żółkną jego liście;  
A co starości winno towarzyszyć,  
Jak honor, miłość, przyjaciół drużyna,  
I posłuszeństwo — to już nie jest dla mnie!  
Lecz na ich miejsce przekleństwa, nie głośnie  
Ale głębokie; w ustach poważanie,  
Dech, który biedne chętnie by mi serca  
Odmówić chciały, tylko nie śmia. Seyton!

*Wchodzi SEYTON.*

SEYTON<sup>34</sup>  
Na rozkaz, królu.

MAKBET

Jakie masz nowiny?

SEYTON

Wszystkie poprzednie raporta<sup>35</sup> stwierdzone.

MAKBET

Póki mi z kości nie odsieką ciała,  
Będę się z nimi bił. Podaj mi zbroję.

SEYTON

Jeszcze nie pora.

MAKBET

Wezmę ją natychmiast.  
Niech jazda zbieży okoliczne pola,  
A kto o trwodze mówić się odważy,  
Na szubienicę! — Daj zbroję. — Doktorze,  
Jakże tam dzisiaj twoja pacjentka?

DOKTOR

Nie tyle chora, królu, co znękana  
Ciągiem natrętnych widzeń, co jej spocząć  
Nie dają chwili.

MAKBET

Wylecz ją, doktorze.  
Czy chorej myśli nie umiesz wyzdrowić,  
Wyrwać z pamięci smutków wkorzenionych,  
Wymazać z mózgu pismo niepokoju,  
I jakim słodkim zapomnienia lekiem

Choroba

<sup>34</sup>*Seyton* — w innych polskich przekładach częstsza pisownia: Sejton. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>*raporta* — dziś popr. forma M. lm: raporty. [przypis edytorski]

Wypędzić z piersi niebezpieczny osad,  
Który na sercu ciąży?

DOKTOR

W tej słabości  
Sam chory własnym musi być doktorem.

MAKBET

Daj psom twą sztukę, słyszeć o niej nie chcę.  
Pomóż mi zbroję włożyć; daj buławę;  
Wyślij patrole. Słyszałeś doktorze,  
Jak uciekają ode mnie thanowie? —  
Śpiesz się! — Doktorze, gdybyś ty potrafił  
Z wody mojego królestwa wysledzić  
Jego chorobę i zdrowie mu wrócić,  
Imię bym twoje wszystkim echem podał,  
By je po całej rozgłosiły ziemi. —  
Odepnij, mówię! — Powiedz mi, doktorze,  
Jaki rabarbar, senna albo purgans  
Mógłby tę ziemię z Anglików oczyścić?  
Czyś słyszał o nich?

DOKTOR

Słyszałem; wieść o nich  
Przygotowania królewskie mi dały.

MAKBET

Ponies to za mną. Nie wprzódę me serce  
Na widok wroga w trwodze się pogrąży,  
Aż las birnamski do Dunsinane zdąży.

*Wychodzi.*

DOKTOR

Dzień będzie błogi, gdy Dunsinane rzucę.  
Za skarby świata drugi raz nie wrócę.

*Wychodzi.*

## SCENA IV

*Okolica w bliskości Dunsinane. Las na widoku.*

*Wchodzą przy odgłosie bębnow z chorągwiemi: MALCOLM, STARY SIWARD i SYN jego, MACDUFF, MENTEITH, CAITHNESS, ANGUS, LENNOX, ROSS, ŻOŁNIERZE.*

MALCOLM

Dzień niedaleki, w Bogu mam nadzieję,  
W którym bezpieczne domy nasze będą.

MENTEITH

Tak myślę.

SIWARD

Co to za las jest przed nami?

MENTEITH

To las birnamski.



MALCOLM

Niechaj każdy żołnierz  
Niesie przed sobą gałąź tam uciętą,  
Bo tak zastępy nasze osłonięte  
Zmylą rachuby poczt nieprzyjacielskich.

ŻOŁNIERZE

Wypełnim rozkaz.

SIWARD

Wszystko przekonywa,  
Że tyran ufny w mury Dunsinane'u  
Na oblężenie czeka.

MALCOLM

Tam jest cała  
Jego nadzieja, bo lud i panowie,  
Gdzie się im tylko zdarzyła sposobność,  
Podnieśli rokosz<sup>36</sup>, a ci, co mu służą,  
Służą z przymusu; serca ich daleko.

MACDUFF

Niechaj wypadki postanowieniami,  
A mądrość naszą kieruje odwaga.

SIWARD

Czas niedaleki, w którym ujrzym snadnie,  
Co będzie nasze, co oddać wypadnie;  
Nadzieje płodzą czcze myśli marzenia,  
Miecz tylko myśli na pewność przemienia;  
Do tej pewności idźmy teraz śmiało.

Czyn

*Wychodzą.*

## SCENA V

*Dunsinane. W zamku.*

*Przy odgłosie bębnow z chorągwiemi wchodzi: MAKBET, SEYTON, ŻOŁNIERZE.*

MAKBET

Na murach twierdzy zatknijcie chorągwie.  
Straż ciągle woła: „idą!” Silny zamek  
Ze śmiechem patrzy na ich oblężenie;  
Niechaj zalegną pola okoliczne,  
Póki ich febra i głód nie wytępią.  
Gdyby nie zastęp, co w pomoc im przyszedł,  
A co po naszej stać powinien stronie,  
Twarz w twarz im spojrzeć moglibyśmy śmiało  
I z Szkocji wygnać.  
*Słychać krzyki za sceną.*

Co to są za krzyki?

SEYTON

Dobry mój królu, to są krzyki niewiast.

---

<sup>36</sup>rokosz — bunt. [przypis edytorski]

MAKBET

Prawiem zapomniał, jak smakuje trwoga.  
Minęły czasy, w których moje zmysły  
Drętwiały we mnie na lada krzyk nocny,  
Gdy moje włosy na okropną powieść  
Wstawały wszystkie, jak gdyby żyjące.  
Lecz nasyciłem się okropnościami,  
A strach tak z moją pobratał się myślą,  
Że nic nie może drżenia we mnie zbudzić.  
Dlaczego płaczą?

SEYTON

Królowa umarła.

MAKBET

Później jej trochę należało umrzeć;  
Na słowa takie czas jeszcze nie przyszedł.  
Jutro po jutrze i po jutrze jutro,  
Wolnym się krokiem od dnia do dnia czołga,  
Aż do ostatniej wszech czasów sylaby,  
A wszystkie wczoraj nasze przyświecały  
Głupcom na drodze do prochów mogiły.  
Zgaśnij, o zgaśnij świeco krótkotrwała!  
To życie tylko cieniem jest przelotnym,  
Nędznym aktorem, co przez swą godzinę  
Na scenie świata pawi się i puszy,  
I milknie potem; to opowiadana  
Z krzykiem i furią powieść przez idiotę,  
Nic nie znacząca.

*Wchodzi* POSŁANIEC.

Przynosisz mi wieści?

Więc mów, a krótko!

POSŁANIEC

Łaskawy mój królu,  
Chciałbym powiedzieć, com z pewnością widział,  
Lecz nie wiem, jak to zrobić.

MAKBET

Spróbuj jednak.

POSŁANIEC

Stojąc na czatach, gdy z wierzchołka góry  
Ku Birnam oczy moje obróciłem,  
Aż mi się zdało, las począł się ruszać. —

MAKBET

*uderzając go*  
Nikczemny kłamco!

POSŁANIEC

Jeśli to nie prawda,  
Niech gniew twój cały spadnie na mnie, królu!  
O trzy mil drogi sam możesz zobaczyć  
Las cały w marszu.

MAKBET

Jeśli fałsz donosisz,  
Na pierwszym drzewie żywcem cię powieszę,  
Aż z głodu uschniesz. Jeśli mówisz prawdę,  
Nie dbam, gdy ze mną ty zrobisz to samo. —  
W postanowieniu swym chwiać się zaczynam,  
I dwuznaczników diabła się domyślać,  
W którego prawdzie kłamstwo: „bądź bez trwogi,  
Aż do Dunsinane las przyjdzie birnamski”;  
I do Dunsinane las zbliża się teraz.  
Do broni! Naprzód! Wyruszmy na pole!  
Jeśli to prawda, a nie przywidzenia,  
Uciekać, zostać, sprawy mej nie zmienia.  
Już mnie zaczyna światło trudzić słońca,  
I chciałbym świata doczekać się końca.  
Uderzcie w dzwony! Wicherze, wiej ruinę!  
Jak mąż w przyłbicy i z orężem zginę!

*Wychodzą.*

## SCENA VI

*Dunsinane. Płaszczyna przed zamkiem.*

*Wchodzą przy odgłosie bębnow, z chorągwiemi; MALCOLM, STARY SIWARD, MACDUFF itd.  
i armia z gałęziami.*

MALCOLM

Odrzućcie teraz zasłony liściaste,  
I jak jesteście, pokażcie się wrogom!  
Ty, zacny stryju, z twym szlachetnym synem  
Szyk prowadź pierwszy, ja, z dzielnym Macduffem,  
Biorę spełnienie reszty planów naszych.

SIWARD

Bądź zdrow! Gdy spotkam zastępy tyrana,  
Jeżeli na nie pierwszy się nie rzucę,  
Niech z placu boju pobity nie wrócę.

MALCOLM

Uderzcie w bębny, niechaj tyranowi,  
Dźwięk ich loskotny krew i śmierć zapowie!

*Wychodzą. — Ciągły alarm.*

## SCENA VII

*Okolice Dunsinane. Inna część płaszczyny.*

*Wchodzi MAKBET.*

MAKBET

Jak przywiązany do słupa, nie mogę  
Uciekać, muszę jak niedźwiedź tu walczyć. —  
Gdzie mąż, którego nie rodzi kobieta?  
Takiego tylko lękać mi się trzeba.

*Wchodzi MŁODY SIWARD.*

MŁODY SIWARD

Jakie twe imię?

MAKBET

Zadrżysz, gdy się dowiesz.

MŁODY SIWARD

Nie, choćby nawet gorętszego miana  
W piekle nie było!

MAKBET

Imię moje Makbet!

MŁODY SIWARD

Diabeł by nie mógł nazwiska wymówić  
Dla moich uszu nienawistniejszego.

MAKBET

Ni groźniejszego.

MŁODY SIWARD

Obrzydły tyranie,  
Kłamiesz, tą szablą kłamstwa ci dowiodę!

*Walczą. — MŁODY SIWARD pada zabity.*

MAKBET

Z kobietyś zrodzon! — Śmieję się z oręża,  
W dłoniach z kobiety zrodzonego męża.

*Wychodzi.*

*Alarm. — Wchodzi MACDUFF.*

MACDUFF

Z tej strony wrzawa. Pokaż się, tyranie!  
Bo jeśli zginiesz, a nie z mojej ręki,  
Dzieci i żony duch skarżyć się będą.  
Najemnych kernów<sup>37</sup> nie mam serca rąbać,  
Z tobą chcę walczyć, Makbecie, lub szablę  
Niewyszczerbioną włożę znów do pochwy.  
Tam jesteś pewno, bo ten szczęk orężów  
Zda się pierwszego głosić wojownika.  
Daj mi go znaleźć, fortuna! Jedynie  
O to cię błagam!

*Wychodzi. — Alarm.*

*Wchodzą MALCOLM i stary SIWARD.*

SIWARD

Tą stroną, mój książę.  
Już dobrowolnie zamek się nam poddał;  
Z obu stron walczą tyrana zastępy;  
Twoi thanowie dzielnie się sprawili;  
Zwycięstwo prawie przy tobie, by skończyć,  
Mało brakuje.

MALCOLM

Spotkaliśmy wrogów,  
Których część z nami w jednej walczy sprawie.

<sup>37</sup>kernowie — lekkobrojna najemna piechota irlandzka. [przypis edytorski]

SIWARD

Wejdźmy do zamku, książę.

*Wychodzą. — Alarm. — Wchodzi MAKBET.*

MAKBET

Po co rzymskiego głupca mam grać rolę  
I od własnego miecza ginąć? Póki  
Żyjących widzę, lepiej jego ostrze  
Na nich obrócić.

*Wchodzi MACDUFF.*

MACDUFF

Mara cię, psie piekielny!

MAKBET

Z wszystkich jednego ciebie unikałem.  
Lecz odejdz; zbyt już wiele na mej duszy  
Krwi twojej ciąży.

MACDUFF

Nie mam słów, w mej szabli  
Głos mój jest tylko, ty nędzniku krwawszy  
Nad wszelki wyraz ludzkiego języka!

*Walczą.*

MAKBET

Próżny twój mozół. Twoim ostrym mieczem  
Prędeż powietrze w kawałki byś pociął,  
Niż krwi kropelkę wytoczył z żył moich.  
Idź szukać hełmów, które strzaskać możesz,  
Bo moje życie zakłęte i próżno  
Sili się na nie z kobiety zrodzony.

Proroctwo, Poród

MACDUFF

A więc rozpaczaj o twoim zakłęciu!  
Niechaj ci anioł, któremu aż dotąd  
Służyłeś, powie, że Macduff przed czasem  
Ze swojej matki wydarty był łona.

MAKBET

Przeklęty język, który mi to mówi!  
Bo część najlepszą męskości mi wydarł.  
Niechaj nikt piekła szalbierstwom nie wierzy,  
Co nas dwuznaczną mową oszukuje,  
Naszemu uchu dotrzymując słowa,  
Naszej nadziei łamiąc je zdradliwie!  
Nie chcę się z tobą bić.

MACDUFF

Więc zdaj się, tchórze,  
I żyj na czasów naszych dziwowisko!  
Obraz twój, niby najrzadszej potwory,  
Z takim napisem wywiesim na żerdzi:  
„Kto chce, tu może zobaczyć tyrana”.

MAKBET

Nie chcę się poddać, by całować ziemię  
U stóp młodego zwycięzcy Malcolma,  
Być celem obelg i przekleństw motłochu.  
Choć do Dunsinane przyszedł las birnamski,  
Choć wroga mego nie rodzi kobieta,  
Ostatniej jednak doświadczyć chcę próby;  
Zasłaniam wierną tarczą moją ciało.  
Uderz Macduffie, niech będzie przeklęty,  
Który z nas pierwszy zawoła: „stój! dosyć!”

*Wychodzą walcząc. — Odwrót. Odgłos trąb. — Wchodzą przy biciu bębnow, z rozwiniętymi chorągwiemi: MALCOLM, STARY SIWARD, ROSS, LENNOX, ANGUS, CAITHNESS, MEN-TEITH, ŻOŁNIERZE.*

MALCOLM

Bodaj bez szwanku wrócili braknący!

SIWARD

Muszą być straty; z przytomnych wnioskując,  
Wielkie zwycięstwo kupiliśmy tanio.

MALCOLM

Brak nam Macdufia i twojego syna.

ROSS

Panie, żołnierski dług syn twój zapłacił.  
Żył tylko, póki nie wyrósł na męża,  
A skoro tego swą dowiódł dzielnością,  
Jednego w boju nie cofając kroku,  
Jak mąż tam umarł.

SIWARD

Jak to, więc zabity?

ROSS

Tak jest, i z pola bitwy uniesiony.  
Jego zasługą twoich smutków nie mierz,  
Bo by nie miały końca.

SIWARD

Z przodu ranny?

Odwaga, Rycerz, Ojciec,  
Syn, Śmierć bohaterska

ROSS

W czoło.

SIWARD

Więc bożym niech będzie żołnierzem!

Gdybym miał synów tyle, co mam włosów,  
Piękniejszej śmierci nie pragnąłbym dla nich.  
Niech mu to będzie dzwonem pogrzebowym!

MALCOLM

Więcej wart smutku i znajdzie go u mnie.

SIWARD

Nie więcej, panie; mężnie życie stracił,  
Swą długu częśćkę uczciwie zapłacił,  
Więc Bóg z nim! — Nowa zbliża się pociecha.

*Wchodzi MACDUFF z głową MAKBETA.*

MACDUFF

Witam cię, królu! Boś królem jest naszym.  
Patrz na przekłątą głowę samozwańca.  
To czas swobody; widzę wkoło ciebie  
Twego królestwa perły, które w myśli  
Chętnie wtórują memu powitaniu,  
Niechże i głośno krzykną ze mną razem:  
Witaj nam, królu Szkocji!

WSZYSCY

Witaj, królu Szkocji!

*Trąby.*

MALCOLM

Nie będzie trzeba długiego nam czasu,  
Byśmy zasługi obliczyli wasze,  
I zapłacili, co jesteśmy dłużni.  
Thanowie, odtąd jesteście hrabiami,  
Pierwsi uczczeni w Szkocji tym tytułem.  
Co nam prócz tego wypadnie dokonać,  
Aby ojczysty szczep znów odzieleniał,  
Przywołać naszych wygnanych przyjaciół,  
Uciekających przed tyrana sidłem,  
Ścigać siepaczy ległego rzeźnika  
I jego żony szatańskiej, co własną,  
Jak mówią, dłonią śmierć sobie zadała;  
I to, i wszystko, co będzie potrzeba,  
Spełnimy w miejscu i czasie, i mierze  
Z Bożą pomocą. Dzięki wam, rycerze!  
Do Scone was proszę, by tam moje skronie  
W monarchów Szkocji zobaczyć koronie.

*Wychodzą przy odgłosie trąb.*

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/makbet>

Tekst opracowany na podstawie: William Shakespeare, Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare (Szekspira) w dwunastu tomach, tłum. L. Ulrich, objaśnienia J.I. Kraszewski, tom V, nakł. G. Gebethnera i spółki, Kraków 1895.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Dorota Kowalska, Józef Ignacy Kraszewski, Paulina Choromańska.

Publikację wsparli i wsparły: Wiesław Kuś, Paweł, Andrzej Krysiuk, Ingeborga, Bartosz Przybylski, Iwona, ogryz, Wojtek, Przemek Przepiórka, wq, Tadek Czajka, Dana, Student.

Okładka na podstawie: [garryknight@Flickr](mailto:garryknight@Flickr), CC BY-SA 2.0

ISBN 978-83-288-0981-9

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).